Nr. 152. Lwów. — Czwartek dnia 7 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstadte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Pulcherji P.
Jutro: Elżbiety Kr. wdowy.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 14·0
Zachód „ 7 „ 53·0

Długość dnia g. 15 m. 39·0
Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Nieraz już notowaliśmy fakta wskazujące dosadnie, że rosnące coraz bardziej polityczne znaczenie Apostolskiej Stolicy wielką wzbudza trwogę w całym liberalno-bezwyznaniowym obozie, który zajął względem Watykanu pozycją jawnie wrogą odkąd się przekonał, że i w sprawach socjalnych, robotniczych, Kościół usiłuje zająć stanowisko pośredniczące między kapitałem a pracą. Tego pośrednictwa obóz ów najbardziej się lęka, więc oszczerstwami i podsuwaniem niegodziwych intencyj stara się obudzić w masach ludowych nieufność do Apostolskiej Stolicy. Teraz właśnie odbywają się dwa procesa, ujawniające tę głuchą walkę liberalnych bezwyznaniowców z Kościołem

Pierwszy proces — to agitacja antykościelna w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Jak wiadomo, istnieje tam potężne robotnicze stowarzyszenie „Rycerzy Pracy", które kapitałowi, monopolistom, królom przemysłowym już mocno się dało we znaki. Oni wszakże wolą ponieść wszystkie szkody i przetrwać niebezpieczeństwa, na jakie to stowarzyszenie może ich jeszcze narazić, jak widzieć, że sprawę robotniczą Kościół ujął w swe dłonie i nią będzie kierował w duchu sprawiedliwości; bo rzecz naturalna, że w takim razie na zwycięztwo nad robotnikami z pogwałceniem ich praw kapitał liczyć nie może. Dziewięciu arcybiskupów katolickich w Stanach Zjednoczonych, z polecenia Papieża, odbędzie w krótce Baltymorze synod, na którym będzie zdecydowane jakie stanowisko zajmie Kościół względem „Rycerzy Pracy". Za podstawę obrad wzięty będzie memorjał kardynała Gibbonsa, który uznaje prawo robotników do stowarzyszania się w obronie wspólnych interesów i żąda dla tych stowarzyszeń sankcji kościelnej. Robotnikom-katolikom nie wolno będzie należeć do towarzystw, praktykujących boykottowanie i napady gwałtowne, lub też dążących do wywołania społecznych wstrząśnień; nie wolno będzie należeć do stowarzyszeń, których członkowie są obowiązani do ślepego posłuszeństwa rozkazom wodzów; katolickim stowarzyszeniom robotników wolno będzie używać tajemniczych znaków (jest to koncesja dla massońskich gustów), ale spytany o te znaki na spowiedzi, robotnik powinien je pokazać. Wreszcie na synodzie obmyślane będą środki, któremi da się przeprowadzić ścisły związek między robotniczemi i religijnemi stowarzyszeniami, a to w tym celu, by w walce z kapitałem robotnicy nie weszli na bezdroża niemoralnych praktyk i żeby obcując z żywiołami bezwyznianiowymi nie zobojętnieli dla Kościoła.

Otóż przeciw tym usiłowaniom amerykańskich biskupów, wystąpiła cała kapitalistyczna prasa Stanów Zjednoczonych, a do niej przez sympatję i solidarność, przyłączyła się liberalno-bezwyznaniowa prasa w Europie.

Zresztą tu, na europejskim gruncie, odbywa się drugi, całkiem do tamtego podobny proces. Wiadomo, że Papież wysłał w przeszły poniedziałek do Irlandji dwóch dygnitarzy kościelnych: monsignora Persico, konsultora Kongregacji Propagandy i ks. Gualdi'ego. Ci delegaci apostolscy mają zbadać sprawę irlandzką, przekonać się o ile trafne jest wrogie angielskiemu rządowi stanowisko irlandzkiego kleru i zdać Papieżowi dokładną sprawę, by nie potrzebował polegać tylko na przedstawieniach jednej strony, mianowicie angielskiego rządu. Otóż cała bezwyznaniowa prasa, nietylko angielska, ale nawet austrjacka (*Nowa Presse*) i pruska (*Nordd. All. Ztg.* i *Kol. Gaz.*), których ta sprawa przecież nie powinna obchodzić, poczęła donosić, że delegaci papiezcy jadą na śledztwo z poleceniem danem z góry potępić kler irlandzki, o czem się dowiedzieli biskupi Zielonej Wyspy i wysłali do Rzymu ostry protest, podpisany przez arcybiskupa Dublina, ks. dra Walsha. Otrzymawszy ten protest, w Rzymie się zawahano i na razie odwołano delegacją, ale w trzy dni potem znów ją posłano. Natomiast kler irlandzki postanowił oprzeć się ingerencji Papieża i doprowadzić rzecz choćby do ostateczności takiej, jak odłączenie się irlandzkiego kościoła od Apostolskiej Stolicy. Wieści te rozszerzono między ludem irlandzkim i zawczasu się cieszono, że będzie „zdumiewający skandal". Ta robota bezwyznaniowców, musiała się stać niebezpieczną, musiała sprawić wrażenie na Irlandczykach niekorzystne dla Watykanu, bo arcybiskup Walsh ujrzał się w konieczności ogłosić, iż „nie robił żadnych przedstawień w Rzymie, ponieważ to, czego się dowiedział o istotnym celu delegacji, wcale do takiego kroku zniewolić nie mogło". — „Przeciwnie — pisze arcybiskup — przekonałem się, że celem delegacji jest nadać sprawie irlandzkiej pomyślny obrót. Wszystko więc co pisano o stanowisku irlandzkiego kleru w tej sprawie, jest niskim wymysłem".

W angielskim parlamencie deputowany wigowski Bradlaugh postawił wniosek następujący: parlament uchwali, że w prawie posiadania ziemi mieści się obowiązek uprawiania jej i że wszyskie obszary ziemi nie użyte pod pług, leżące odłogiem, lub w ogóle nie przynoszące powszechnego pożytku, będą oddane do rozporządzenia władz miejscowych, które podzielą te obszary na fermy i oddadzą pod uprawę. Uzasadniając ten wniosek p. Bradlaugh wykazał, że w Zjednoczonem Królestwie znajduje się 12 miljonów ziemi nieuprawianej, zajętej na parki i myśliwskie rewiry lordów. Rozdawszy tę ziemię między lud ubogi, zmniejszy się nędzę, zwiększy się ilość produkowanego zboża wewnątrz kraju, podniesie się siłę podatkową ludności. Wywiązała się nad tym wnioskiem długa dyskusja, argument trzeci łatwo obalono, na trafność pierwszych dwóch łatwo się zgodzono, ale 173 głosami przeciw 97 cały wniosek odrzucono dla tego, że jest rewolucyjnym. Pojawienie się takiego wniosku w londyńskiej izbie gmin dowodzi, że idee socjalistyczne znajdują już zwolenników między wigami.

Do *Timesu* telegrafują z Tirnowy, że sobranje wybierze panującym ks. Al. Battenberga, ale ponieważ wiadomo, że on teraz wyboru w żadnym razie przyjąć nie może, przeto równocześnie będzie wybrany regent, który będzie rządził w imieniu księcia. — Z Petersburga donoszą do niemieckich dzienników, że rosyjski rząd nie da przyzwolenia na elekcję ks. Koburga po prostu dla tego, że stanowiska swego względem sprawy bułgarskiej nie zmienił i sobranja nie uważa za legalne.

Anglja nie zgodziła się na prolongatę terminu ratyfikacji konwencji egipskiej, ale ta prolongata sama przez się powstała: konwencji sułtan nie podpisał w poniedziałek, lecz—jak z Konstantynopola donoszą do *Temps* — niezawodnie podpisze, żądając w zamian poparcia w trudnościach bułgarskich. Austrja, Niemcy i Włochy usilnie popierają Anglję. Między Włochami a Anglją istnieje nawet porozumienie co do wspólnych militarnych zarządzeń, jeśli one okażą się potrzebne. Takie właśnie ugrupowanie się mocarstw w sprawie egipskiej skłoniło sułtana do przechylenia się na stronę Anglji. Tak tę kwestję przedstawia *Temps*.

Liberté donosi, że ministerjum Rouviera w zasadzie postanowiło podnieść podatek od spirytusu. Spirytus zagraniczny będzie na granicy badany chemicznie czy nie zawiera szkodliwych zdrowiu substancyj, i jeśli się okaże, że zawiera, to nie będzie wpuszczony do kraju. Cło wwozowe od spirytusu będzie podniesione do 60 frk. na hektolitrze.

Korespondencje.

Z Litwy 20 czerwca 1887.

Nie wiem, czyście należytą zwrócili uwagę na szereg artykułów, p. t. „Kwestja sporna", pomieszczonych ostatniemi czasy w znanym ze swej nienawiści do katolicyzmu i narodowości polskiej dzienniku Wileńskim *Wilenskij Wiestnik*. Jakkolwiek polemika z organami tego pokroju do żadnych rezultatów doprowadzić nie może, uważam jednak za mój obowiązek, zbić — jedynie w imię prawdy i dla zasady — niektóre twierdzenia wymienionego organu, ponieważ tu chodzi o sprawę nader ważną, w której kilka słów prawdy zawsze pożytek przynieść może.

W wymienionych artykułach *Wilenskij Wiestnik* traktuje szczegółowo o kwestji zaprowadzenia języka rosyjskiego do dodatkowego nabożeństwa katolickiego, i przemawia gorąco za tym środkiem represyjnym, — mającym — według zdania tego organu — rozwiązać kwestję Polską na zachodzie, i przyłączyć bezpowrotnie kraj zachodni do Rosji, wybijając z głowy utopistów wszelkie mrzonki o przywrócenia Polski samodzielnej w granicach historycznych. Autor artykułów tych powołuje się na Katkowa, rozstrzygającego kwestję tę w ten sam sposób, a polemizuje obszernie z Aksakowem (jak wiadomo już nieżyjącym), który był zdania przeciwnego, i twierdził, — uważając za oznakę narodowości wyznanie, nie zaś język — że rząd nie powinien tutaj interweniować.

Nie jest zadaniem mojem wdawać się w szczegóły tej polemiki, lecz chodzi mi jedynie o zaznaczenie punktów, świadczących najjaskrawiej o duchu i tendencji całego elaboratu, jakoteż o danie należytej odprawy argumentom pełnym niesprawiedliwości, fałszu i sofizmatów.

Przedewszystkiem wypływa z rozumowań autora, że wyznaje on zasadę *„salus reipublica suprema lex esto* i propaguje wstrętną, anty-chrześcijańską doktrynę absolutnej wszechwładzy państwa — hołdując strasznemu hasłu siły przed prawem. Oczywiście nie można w takich warunkach wymagać od autora, żeby — w imię miłości i sprawiedliwości bezwzględnej — przyznał, że rząd nie ma prawa odbierać przemocą swoim poddanym narodowości polskiej religji i języka, do których całem sercem są przywiązani. Zresztą wypowiada on wprost zdanie, że zagłada katolicyzmu byłaby nader pożądaną, że jednak — w niemożności osiągnienia tego — nie należy się wyrzekać korzyści choć mniejszych, lecz możliwych. Chodzi tylko o to, powiada, żeby „Rosjanie-katolicy" nie zapominali, że są Rosjanami pokrewnemi z nami (t. j. prawdziwą Rosją) językiem, pochodzeniem, plemieniem i jednością interesów państwowych! Na to wezwanie oświadczyć musimy, że nie ma w Rosji Rosjan-katolików, a są tylko katolicy-Polacy, Białorusini, Małorusini, Litwini i t. d., a o prawdziwej życzliwości ludności katolickiej dla Rosji póty i mowy być nie może, póki rząd, propagując przemocą i niezliczonemi gwałtami szyzmą rosyjską, katolicyzm wszelkiemi możliwemi środkami gnębi i prześladuje.

Przechodząc do poszczególnych argumentów *Wiestnika* — zwrócę najprzód uwagę na twierdzenie autora, że katolicyzm dozwala używać w kościele języka miejscowego, i że odrzucanie języka rosyjskiego przez duchowieństwo łacińskie nie ma podstaw kanonicznych, lecz wyłącznie polityczne. Nikt o tem nie wątpi, że Kościół powszechny dopuszcza w nabożeństwie dodatkowem wszystkie języki, ale nie należy zapominać, że stosunki w Rosji różnią się diametralnie od stosunków na całym świecie i w Rosji, jakeśmy już powiedzieli, nie ma Rosjan-katolików, — a więc i język rosyjski dla szczepów katolickich w Rosji mieszkających nie jest miejscowym — rząd zaś najsrożej prześladuje tak nawracających jak i nawracających się z szyzmy na katolicyzm, nie uznając wolności nawracania i wywierając najstraszniejszy, nigdzie niepraktykowany ucisk sumienia. Język więc rosyjski w kościołach nietylko by nie miał racji bytu, ale i służyłby za furtkę do szyzmy, która z językiem rosyjskim najściślej się łączy. To też Stolica święta stanowczo się oparła zaprowadzeniu w podobnych warunkach języka rosyjskiego w kościele, i *Wiestnik* bardzo się myli, dowodząc, że żaden z Papieży tego nie bronił, i że opór w tym względzie ma postawy polityczne.

Abstrahując od kwestji egzystencji lub nieegzystencji odnośnego zakazu, *Wiestnik* zapytuje dalej, jaki to obowiązek zaciągnęło na siebie państwo rosyjskie, aby podlegać zakazowi Papieża? Że podobne pytanie stawia *Wilenskij Wiestnik*, nie dziwi to nas wcale: nie jest to bowiem rzeczą tajną, że od rozbioru Polski rząd rosyjski systematycznie i najbezprawniej gnębi Kościół katolicki, a Stolicą świętą nie raz w błąd wprowadzał, nie dotrzymując swoich obietnic i formalnych konkordatów, ale — czy to moralne i szlachetne, czy na to zezwala, nie mówiąc o względach głębszych, choćby reguła prawa międzynarodowego *pacta sunt servanda*, — niech każdy uczciwy człowiek osądzi!

Następnie — i ten argument *Wiestnika*, że rząd, po zabronieniu języka polskiego w miejscach publicznych, nie może go tolerować w miejscu tak publicznem jak Kościół, — wprost sensu nie ma, gdyż nabożeństwo, jakkolwiek publicznie się odbywa, jest rzeczą bardziej prywatną niż cobądź innego, ponieważ wykonywanie przepisów i obrządków religijnych — to sprawa sumienia, nie podlegająca kompotencji rządu świeckiego, sprawa, którą jedynie Zwierzchność duchowna regulować powinna. Jeżeli zaś szyzma na tę sprawę inaczej się zapatruje, to nie ma prawa narzucać swoich poglądów Kościołowi katolickiemu, posiadającemu swoję Zwierzchność, swoje niezmienne odwieczne zasady, i niemającemu z kościołem narodowym rosyjskim nic wspólnego.

Po tem com powiedział, nie mam już potrzeby obszernie dowodzić, jak niestósownem i oburzającem jest zdanie *Wiestnika*, że celem oporu księży przeciw wprowadzeniu języka rosyjskiego do Kościoła, jest tylko propaganda polskości, w imię której księża wywierają taką straszną przemoc moralną na parafjan.

Do tego rezultatu wywołującego w oczach autora konieczność środków przymusowych, dochodzi on za pomocą niefortunnie obranej argumentacji, że propaganda polonizmu ze zniesionego po barbarzyńsku Uniwersytetu wileńskiego przeszła w ręce duchowieństwa katolickiego. Co zaś do owej „przemocy moralnej", wywieranej jakoby przez księży, zauważyć winniśmy, że ona egzystuje tylko w oczach *Wileńskiego Wiestnika* i jego towarzyszy, bo nie ma parafji katolickiej, w którejby parafjanie na księdza chcącego wprowadzić język rosyjski do kościoła, patrzyli inaczej jak na apostatę, z którym wszelkie stosunki zerwać sumienie bezwarunkowo nakazuje. Nakoniec — życzenie *Wiestnika*, żeby księża byli „organami władzy państwowej", a nie „agentami kurji rzymskiej w każdym katoliku wywołać może tylko uśmiech politowania; zaiste trzeba conajmniej sporej dozy naiwności, żeby wymagać od duchowieństwa katolickiego, żeby ignorowało zasady i źródło swego posłannictwa, i służyło interesom swego odwiecznego wroga — szyzmy, bo tylko w kościele szyzmatyckim duchowieństwo jest organem władzy państwowej, na równi z innymi czynownikami. Zresztą — Kościół i jego słudzy nie sprzeciwiają się bynajmniej celom państwowym — naturalnie tylko szlachetnym i uczciwym, — lecz je popierają całą swoją moralną potęgą.

Na tych uwagach powinnibyśmy — ze względu na rozmiary zwykłej korespondencji dziennikarskiej, naszę polemikę zakończyć, ale mi wybaczycie, że jeszcze dotknę kilka punktów; tutaj bowiem jak wiecie, nie mamy możności walczyć, choćby tylko słowem z nieprzyjaciółmi, niecofającemi się przed żadnem kłamstwem i żadną fałszywą insynuacją, a świętość sprawy, której bronimy i miłość prawdy milczeć zabraniają. I tak, wspominając o Unji, którą według twierdzenia Aksakowa propagowano w języku rosyjskim, *Wiestnik* powiada, że dosyć było faktu przyłączenia kraju zachodniego do Rosji, a znaczna część Unji wróciła do prawosławia, po roku zaś 1830 Unici „radośnie zrzucili narzucone im jarzmo Unji i przyłączyli się do prawosławia". Trudno o większą sprzeczność z prawdą, przecie świat cały wie o osławionem „nawracaniu" Unitów na Litwie w r. 1839 (przypominamy tylko pamiętne na zawsze rozdzierające sceny w Porozowie, Dudakowiczach itd.) i świeżo na Podlasiu w r. 1875! Lecz to kłamstwo ma sankcję urzędową, bo po zniesieniu przemocą i podstępem Unji na Litwie wybity został medal pamiątkowy z napisem: „rozdzieleni przez nienawiść w r. 1595, złączeni przez miłość w r. 1839!!"

Dalej — z największą łatwością oceni każdy należycie robiony księżom przez szanownego autora zarzut, że „używają całego swego autorytetu, aby osłabić wpływ szkoły rosyjskiej, a zastąpić ją szkołą tajną polską", gdy uwzględni okoliczność, że szkoła rosyjska uczniów demoralizuje i przygotowuje z nich nihilistów,—gnębiąc w nich wszelkie szlachetne uczucia i wszak faktem jest, że rząd pragnie, żeby dzieci polskie zapomniały o swojem pochodzeniu i nie znały swej prawdziwej historji, broni im np. w Wilnie rozmawiać po polsku publicznie i winnych przekroczenia tego zakazu karze, a co gorsza niż wszystko — pędzi uczniów katolików w t. zw. dni galowe do cerkwi, religję zaś każe wykładać w języku im obcym i wstrętnym, co naukę religji zmienia w smutną komedję, której rezultatem być musi w najlepszych warunkach gruby indyfferentyzm. Każdy gorliwy kapłan powinien więc biedne te dusze strzedz wszelkiemi siłami od tej zgubnej obojętności religijnej i zupełnej niewiary, a tu mu robią zarzut, że uczniów polonizuje. W końcu — zaznaczamy, że autor cytuje jako argument przemawiający za uprawnieniem rządu do wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego — wykonywaną przez rząd cenzurę kazań, (co jest także tylko niczem nie usprawiedliwionem mięszaniem się rządu do spraw religji, a więc krzyczącem nadużyciem), że uważa seminarja katolickie, bez względu na to, że rząd tym zakładom narzuca świeckich profesorów szyzmatyków i obszerne studja nad językiem rosyjskim i historją Rosji, za zakłady „ultrapolskie", (zapewne dlatego że one z alumnów robią księży katolickich, a nie propagatorów języka rosyjskiego, a wślad za nim szyzmy) i że Żmudź i Litwę nazywa „sfanatyzowanemi"; widocznie jedynie dlatego, że cała ludność nie chce się rzucić z radością w objęcia prawosławia!

Lecz muszę kończyć tę i tak długą, choć nader w tym razie potrzebną polemikę, przechodząc do innej sprawy.

W ogólnej sytuacji naszej prawie nic się nie zmieniło. Zebrałem znów szereg faktów charakterystycznych, które wam muszę zacytować, — przemilczając jednak nazwy osób i miejsc, z powodu niezbędnej w naszych warunkach dyskrecji i oględności; bądźcie jednak pewni, że relacje moje nie są zmyślone. Wszystkie wypadki, o których mówić będę, miały miejsce w nieszczęśliwej dyecezji Wileńskiej.

W jednej parafji kilka rodzin, których wyznanie było zakwestjonowane, posiadało urzędowe świadectwa, wydane przez popa prawosławnego, że nie należą do kościoła szyzmatyckiego; rząd jednak, — pragnąc koniecznie powiększyć liczbę choćby nominalną wyznawców kościoła urzędowego, a chwalebną i zupełnie wyjątkową tolerancję popa wytłómaczyć jako zbrodniczy postępek księdza zupełnie niewinnego — polecił władzy miejscowej odebrać podstępem te świadectwa od proboszcza katolickiego, u którego się te ważne dokumenta znajdowały. Tak się też i stało, a ksiądz miał być zesłany za to, że propagował katolicyzm, udzielając Sakramentów „prawosławnym". Ponieważ jednak skandal był zanadto rażący, i niewinność księdza zbyt widoczna, skazano go tylko na sto rubli grzywny! Nie trzeba naprawdę komentarzy, piętnujących podobną niesprawiedliwość. W innej parafji skazano proboszcza za odnowienie ogrodzenia kościelnego na 300 rubli kary, podczas gdy jego pensja roczna nawet nie wynosi trzechset rubli. Dodać wprawdzie winniśmy, że ostra ta kara nie była wymierzoną przeciw faktowi odnowienia i ogrodzenia, — gdyż takowe było wykończone jeszcze przed nowem obostrzeniem przepisów dotyczących odnawiania kościołów, — lecz została zadekretowaną na tej zasadzie, że lud bez pozwolenia władzy przyczynił się do zebrania potrzebnych funduszów, podczas gdy w uiszczaniu się z podatków rządowych nie jest zbyt skory. Zresztą, co do zabudowań parafjalnych, cofnięto w tym miesiącu barbarzyńskie rozporządzenie wzbraniające odnawiania takowych bez upoważnienia władzy, — rozporządzenie, o którem wam w swoim czasie donosiłem, — tak że obecny zakaz ten dotyczy samych tylko kościołów.

Dalej odprawił w trzeciej parafji nowo mianowany proboszcz Mszę św. w kaplicy, w której przez czas dłuższy nabożeństwa nie było; gorliwa policja chciała go pociągnąć do odpowiedzialności, lecz się okazało, że egzystuje dawne formalne pozwolenie, policja więc sprawy zaniechać musiała, interesującym jest jednak tutaj fakt, że dziedzic majątku, w którym się kaplica owa znajduje, nie ma prawa pozwalać komukolwiek, oprócz rodziny swojej, być obecnym na nabożeństwie. Czy ten warunek zawarowany w dawnem pozwoleniu, lub też później dodany, nie wiem, wiem tylko to, że podobne zastrzeżenie nie jest unikatem, gdyż miałem autentyczną relację o zupełnie podobnem w gubernji Mińskiej, gdzie w odnośnym majątku liczni i pobożni robotnicy-katolicy nie mają prawa słuchać Mszy św., mogącej się w niektóre dni w kaplicy dworskiej odprawiać. — Następnie, wiem o jednym kapłanie bardzo podeszłego wieku, któremu zabroniono mieszkać w odziedziczonym w dyecezji Wileńskiej majątku, na tej zasadzie, że sam do innej dyecezji należy; i tak wymieniony kapłan, złamany wiekiem i długoletnią pracą, przebywać musi w Petersburgu, zamiast używania zasłużonego odpoczynku we własnem zaciszu wiejskiem. Na koniec i to warte wzmianki, że jeden ksiądz przez rok był więziony za to, że dzieci wiejskie uczył śpiewów kościelnych.

W dyecezji Kowieńskiej, podlegającej także dyktaturze p. Kochanowa, stosunki jakkolwiek nieco lepsze od naszych, też nie świetne; urzędnicy umyślnie wygrzebują najdrażliwsze kwestje, żeby mieć więcej pretekstów do nowych gwałtów; odnowiono starą sprawę pędzenia uczniów-katolików do cerkwi w t. z. dni galowe, oraz wymaganie, żeby w szkołach ludowych dzieci litewskie uczyły się modlitwy za cesarza i Rosję w języku rosyjskim. Oprócz tego rząd najniesłuszniej broni nowo wyświęconym księżom spełniać funkcji duchownych przed objęciem przeznaczonej posady, a tymczasem władze cywilne miesiącami całemi każą czekać władzy duchownej na potwierdzenie nominacyj, zarządzając niby dochodzenie co do osobistości kandydatów.

Pytamy, czego policja może się dowiedzieć o księdzu, który dopiero co wyszedł z seminarjum i co mu może zarzucić, jeśli nigdzie jeszcze samodzielnie nie występował. W ścisłym związku z temi sprawami stała bytność pomocnika dyrektora „departamentu obcych wyznań" p. Biestużewa-Rjumina w Kownie — przed kilku tygodniami.

Co do znanej sprawy kęstajeckiej — dodaję, że według ostatnich pewnych informacyj — gubernator kowieński nie dlatego został zmieniony, że zanadto gwałtownie postąpił (tak wam w swoim czasie donosiłem), lecz dlatego, że nie dosyć okazał sprytu w wykonaniu „najwyższego rozporządzenia" o zniesieniu Kościoła, w skutek czego opór ludu doszedł do takich rozmiarów, i trwał tak długo. Zresztą — jakoby i tak miał być zmieniony, lecz mniejsza o to; to tylko widzimy, że ani cieniu sprawiedliwości! Kościół w Kęstajciach, po owych strasznych scenach przeszłorocznych, stoi pustkami, w części zniszczony, a folwark oddany został jednemu z popów, mieszkającemu w innnej miejscowości.

Kończę dzisiejsze sprawozdanie z naszych spraw kościelnych wiadomością, że — podług relacji urzędowej — w szyzmatyckiej „eparchji litewskiej" z katolicyzmu na szyzmę przeszło mężczyzn 94 i kobiet 138, zobowiązało się zaś wychować dzieci w wierze prawosławnej katolików 226, a katoliczek 428. Liczby dotyczące innych wyznań — zresztą nieznaczne, opuszczam, co zaś do wymienionych, zauważyć winienem, że liczba „nawróceń" mieć nie może absolutnego znaczenia, bo każdy wie, jakich gwałtów i niesprawiedliwości urzędnicy się dopuszczają „zapisując na prawosławie", owe zaś deklaracje, dotyczące wychowania dzieci w szyzmie, wskazują — jeżeli ich liczba zgodna z prawdą — na wielką liczbę małżeństw mięszanych, z których dzieci wszystkie, podług najściślej obserwowanego przez władze przepisu, przemocą do szyzmy są wciągane. Boleścią przejmuje widok tych nieszczęsnych katolików dla szyzmy pracujących.

Z wiadomości bieżących komunikuję wam, że upewniają mnie, iż Kochanow przedstawiał tej wiosny w Petersburgu, zdaje się łącznie z P. Drentelnem, gubernatorem generalnym kijowskim, nowy projekt antypolski (dotyczący dalszych ograniczeń co do własności ziemskiej w t. zw. kraju zachodnim), który został na ten raz odrzucony ze względu na smutne stosunki krajowe. Trzeba też i zaślepienia, żeby jątrzyć i gnębić dalej całą warstwę ludności, podczas gdy liczba nieprzyjaciół systemu obecnego wszędzie rośnie. O wymaganiach sprawiedliwości próżnoby wspominać, bo ona tutaj nie istnieje, niestety.

W spisku na życie cesarza Aleksandra z d. 13 marca, niestety, nie obeszło się bez Polaków, jak już wiadomo urzędowo. Powtarzamy te, cośmy niedawno już wypowiedzieli, że Polacy wierni katolicyzmowi ubolewają nad tem, i wyrzekają się wszelkiej solidarności z temi jednostkami upadłemi. Lecz jakże charakterystycznym i znaczącym jest fakt że do spiskowców należał jeden kandydat akademji duchownej szyzmatyckiej. Potwierdza to tylko rzecz ogólnie wiadoma, że między popami, a specjalnie ich synami t. z, „popowiczami", nie brak nihilistów. A tymczasem tylko wszystko to, co nieprawosławne, jest na indeksie rządowym. Abstrahując jednak od tego wypadku, i patrząc tylko na robotę destrukcyjną rządu rosyjskiego w naszych biednych prowincjach, i w innych oprócz tego okolicznościach i sprawach, nie możemy nie oddać hołdu rozumowi męża, który wypowiedział zdanie, że nihilizm z góry i nihilizm z dołu jednemi chodzą drogami. Obyż poznanie tej wielkiej prawdy jaknajrychlej nastąpić mogło.

Kończymy wyrazami wysokiego uznania dla poglądów rosyjskiej Rady państwa w kwestji podatku od paszportów zagranicznych. Podatek bowiem ostatecznie został odrzucony, i cena paszportu półrocznego ma tylko być podniesiona z 5 rubli kredytowych do 10. To jest cena blankietu, nie licząc kosztów prośby i świadectwa policyjnego, o ile to ostatnie jest niezbędne. I to podwyższenie niepotrzebne, ale przynajmniej nie dzikie.

Podróż Arcyks. Rudolfa

po Galicji.

Komunikat urzędowy o podróży Najd. następcy Tronu przez Złoczów, Sassów i Podhorce — nadesłany nam wczoraj niestety już za późno, abyśmy go mogli umieścić w wczorajszym numerze, podaje następujący obraz podróży Arcyksięcia Rudolfa:

W Zadwórzu i Krasnem.

Po drodze ze Lwowa, na wszystkich stacjach, nawet tam, gdzie się pociąg dworski nie zatrzymywał, witano Najd. Gościa w przejeździe entuzjastycznemi okrzykami, salwami z moździerzy i odgłosem dzwonów.

W Zadwórzu zapał ludności nieopisany; pociąg zatrzymał się tu 8 minut. Na dworcu, pięknie ustrojonym, gdzie się zgromadzili reprezentanci władz, okolicznego obywatelstwa, duchowieństwa i włościan, oraz bractwa, Najd. Cesarzewicz rozmawiał z p. Bohdanem, Tchórznickim i wielu innymi. Zadawał również pytania włościanom. Wśród nieustających, pełnych zapału okrzyków, ruszył pociąg w dalszą podróż.

W Krasnem oczekiwali przybycia Wysokiego Gościa na peronie: radzca dworu, Kazimierz hr. Badeni, Stanisław hr. Badeni, prezes Rady powiatowej kamioneckiej, liczne deputacje, bractwa, duchowieństwo i tłumy ludności. Najdost. Arcyksiąże łaskawie rozmawiał z hr. Badenimi i wielu innymi z obecnych. Wśród gromkich okrzyków odjechał ku Złoczowowi.

W Złoczowie.

O godz. 8 minut 15 zrana stanął pociąg dworski z Najdostojniejszym Gościem na dworcu kolejowym w Złoczowie. W mieście panował ruch nadzwyczajny już od godziny 5 zrana. Dzień ten świąteczny dla miasta i całej okolicy, rozpoczął się pobudką kapeli wojskowej. Mieszkańcy miasta i okolicy, w strojach świątecznych, w nieprzejrzanych szeregach, grupowali się wzdłuż placów i ulic, przez które Najdostojniejszy Arcyksiąże przejeżdżał w podróży do Sassowa. Podhorzec i Pieniak. W chwili przyjazdu Najdost. Następcy Tronu, znajdowali się na peronie dworca kolejowego, pięknie i gustownie udekorowanego: Naczelnicy wszystkich miejscowych władz rządowych, Reprezentacja powiatu z prezesem p. Gnoińskim na czele, liczne grono pań przeważnie w strojach balowych i kompanja honorowa. Po przeglądzie tej kompanji, Najdostojniejszy Gość, w towarzystwie dostojników państwowych, wszedł do sali I klasy, gustownie i bogato udekorowanej, i tu przyjął najłaskawiej powitanie ze strony Reprezentacji powiatowej, wygłoszone przez p. Gnoińskiego.

Przed dworcem kolejowym, od strony drogi dojazdowej, prowadzącej do miasta, zebrały się

nieprzejrzane rzesze ludności miejscowej i okolicznej w strojach świątecznych. W tem miejscu oczekiwała przybycia Najdostojniejszego Arcyksięcia także młodzież szkolna szkół średnich i ludowych ze swoimi dyrektorami i nauczycielami. Gdy Jego Ces. i Król. Wysokość, wychodząc ze sali poczekalnej, pojawił się we drzwiach wchodowych, prowadzących na plac przed dworcem kolejowym, z tysiąca piersi odezwały się entuzjastyczne okrzyki, które odbiły się echem aż u granic odległego stąd miasta. Najdostojniejszy Następca Tronu wsiadł do powozu; uczyniły to samo dostojne osoby należące do świty i cały orszak ruszył w kierunku miasta. Na samym początku drogi dojazdowej, był ustawiony łuk tryumfalny, przy którym ciągnął się formalny las różnokolorowych chorągwi, przyozdobionych tarczami, herbami, festonami z kwiatów i zieleni. Drogę dojazdową zamykał od strony miasta drugi łuk tryumfalny, a na długiej przestrzeni między jednym a drugim łukiem, w pośród chorągwi i dekoracji, były ustawione grupy włościaństwa z okolicy.

Był to widok wspaniały, gdy Najdostojniejszy Gość, wśród tej dekoracji, wśród okrzyków rozentuzjazmowanego i wiernego ludu, przejeżdżał tą drogą. Minąwszy drugi łuk, zamykający drogę dojazdową, utrzymywaną kosztem Rady powiatowej, wjechał Najdostojniejszy Gość na terytorjum miejskie, a mianowicie na ulicę Zygmuntowską, która równie jak wszystkie inne ulice i place, przez które przejeżdżał Najdostojniejszy Arcyksiążę, była wspaniale i bogato udekorowaną. Ażeby się nie powtarzać, zaznaczam z góry, że cała przestrzeń trzykilometrowa, począwszy od dworca kolejowego, aż do t. z. „Austerji" stojącej u granic miasta Złoczowa od strony traktu brodzkiego, była pięknie ozdobioną flagami, chorągwiami, festonami, kwiatami, choinkami i t. d. W mieście Złoczowie wszystkie domy, domki i zabudowania publiczne wzdłuż pl. Sobieskiego, rynku i drogi brodzkiej, były stosownie, częstokroć gustownie i bogato przyozdobione. Wszędzie wzdłuż tej przestrzeni były ustawione charakterystyczne grupy włościaństwa, a w granicach samego miasta Złoczowa, zebrała się na określonej wyżej przestrzeni ludność miejscowa w strojach świątecznych. Minąwszy ulicę Kościuszki, zatrzymał się Najdostojniejszy Arcyksiążę przed ratuszem na placu Sobieskiego, gdzie przy pięknej, w guście marokańskim zbudowanej bramie tryumfalnej, witał Najdostojniejszego Gościa burmistrz, dr. Billet, wraz z reprezentacją miejską. Przy tej bramie ugrupowały się również rozmaite miejscowe i zamiejscowe korporacje. O godzinie 8 minut 30 zrana, Jego Ces. i Król. Wysokość, minąwszy ostatni łuk tryumfalny, ustawiony przy tak zwanej „Austerji", opuścił granice miasta Złoczowa wśród okrzyków ludności udał się traktem brodzkim w dalszą podróż do Sassowa.

Po odjeździe Jego Ces. i Król. Wysokości, odbyło się w kościele łac. o godzinie 9 zrana solenne nabożeństwo w celu poświęcenia sztandaru miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Nabożeństwo to odprawił proboszcz łaciński ks. Stachów i proboszcz obrządku gr. kat. ks. Czemeryński. Dla uczczenia i upamiętnienia dzisiejszego dnia, odbył się popołudniu o godzinie 4 festyn ludowy na kępie, gmina ofiarowała dla ludu, biorącego udział w tej zabawie, jadło i napitek za połowę ceny, a nadto otrzymało 200 ubogich bez różnicy wyznania bezpłatny obiad. Popołudniu o godzinie 3 odbył się także popis straży pożarnej pod przewodnictwem p. Karola Towarnickiego i przy współdziałaniu brzeżańskiej straży pożarnej, na której czele stoi p. Pizo.

W Sassowie.

W dalszym pochodzie tryumfalnym wzdłuż traktu brodzkiego, prowadzącego ze Złoczowa do Sassowa, witały z zapałem Jego Ces. i Król. Wysokość deputacje włościan z gmin okolicznych. Do Sassowa (miasteczka) przybył Najd. Gość po godzinie 9 z rana. U wjazdu do miasteczka był ustawiony łuk tryumfalny, gdzie przybycia Najdost. Następcy Tronu oczekiwało duchowieństwo obu obrządków, dalej wyznaniowa gmina izraelicka, Reprezentacja gminna, dziatwa szkolna itd.

Domki wzdłuż gościńca były udekorowane. Poza obrębem miasteczka minął Najd. Gość zakład wodoleczniczy, położony w pięknym parku po obu stronach gościńca, a należący do pani Klaudji Torosiewiczowej.

Tuż za zakładem wodoleczniczym znajduje się fabryka papieru cygaretowego, którą Najdost. Gość raczył najłaskawiej zwiedzić. P. Zygmunt Weiser, właściciel tej fabryki, poczynił jak największe starania w celu jak najświetniejszego podjęcia Najd. Gościa. Fabryka leży po prawej stronie gościńca. Przed nią, na gościńcu, wznosi się ozdobna i bardzo gustownie udekorowana brama tryumfalna; o kilkadziesiąt zaś kroków dalej, przy samym wjeździe do fabryki, a względnie do domu mieszkalnego państwa Weiserów, wznosi się łuk tryumfalny, równie pięknie udekorowany. Przestrzeń między bramą a łukiem jest wypełnioną flagami, które zdobią także front całego gmachu od strony gościńca. Między bramą tryumfalną a łukiem zajęli miejsca liczni robotnicy fabryki w strojach świątecznych, tudzież robotnice, z których 24 było ubranych w gustownych strojach białych z szarfami o barwach narodowych. Przybycia Jego Ces. i Król. Wysokości oczekiwał p. Weiser Zygmunt otoczony swoją rodziną, u głównego wejścia do fabryki.

W chwili, w której Najdost. Gość wysiadł z powozu, [illegible] dziewczątek w bieli, z szarfami o barwach narodowych, rzuciło kwiaty pod Jego stopy. P. Zygmunt Weiser powitał Najd. Następcę tronu krótką przemową, a najmłodsza córeczka państwa Weiserów, panna Malwina, wręczyła Najd. Cesarzewiczowi prześliczny bukiet z samych róż herbacianych (thea), ujęty misternie w szarfy; na jednej szarfie wydrukowano złotem: „W Sassowie 5 lipca 1887", a na drugiej szarfie monogram J. C. Wysokości księcia Rudolfa i korona cesarska. Po tem przywitaniu wszedł Najd. Arcyksiążę, otoczony swoją świtą do biura fabryki, przeistoczonego bardzo gustownie w salonik. Ztąd raczył najłaskawiej udać się do maszyn, przedewszystkiem zaś oglądnął tak zwaną maszynę papierową, która równie, jak wszystkie inne maszyny, była w pełnym ruchu. Z okazji pobytu Najdost. Gościa fabrykowano dzisiaj papier cygaretowy z wyrobem „Austerja", przedstawiającym koronę cesarską z literą „R" i rok 1887. Z sali „maszyny papierowej" wszedł do sal, w których mieszczą się kotły i maszyny parowe, a ztamtąd wszedł do t. zw. „sali papierowej", gdzie odbywa się obliczanie, sortowanie i pakowanie fabrykatu.

Ponieważ w lokalnościach, w których odbywa się właściwa fabrykacja papieru, czuć niemiłą woń chlorku i kwasu siarkowego, przeto p. Weiser, chcąc oszczędzić Jego Ces. i Król. Wysokości tej przykrości, a chcąc zarazem przedstawić proceder fabrykacji papieru, ustawił w sali papierowej stoje, w których, począwszy od szmat płóciennych, aż do gotowych tutek z monogramem Najd. Arcyksięcia Rudolfa i koroną cesarską, był dokładnie wykazany proceder fabrykacji papieru.

Najd. Gość przypatrywał się z zajęciem wyżej opisanym przedmiotom, poczem przez prywatne mieszkanie pp. Weiserów przeszedł do sali parterowej, pięknie udekorowanej, gdzie raczył najłaskawiej zapisać dostojne Swe imię w księdze pamiątkowej i przyjąć w upominku album fotograficzne, w którem mieściły się fotografje sal tylko co zwiedzonych, poczem wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonej ludności i robotników udał się w dalszą podróż do Podhorzec.

Fabryka papieru cygaretowego p. Weisera, wzorowo urządzona, a zaszczycona odwiedzinami tak Dostojnego Gościa, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę. Budynek, w którym obecnie mieści się fabryka papieru, został zbudowany w roku 1865 przez ś. p. Bolesława Komarnickiego i pierwotnie mieścił w sobie fabrykę fajansów, później zaś fabrykę papieru do pakowania. P. Zygmunt Weiser objął tę ostatnią fabrykę w r. 1869, a wprowadzając rozmaite ulepszenia, sprowadziwszy maszyny najlepszej konstrukcji i systemów najnowszych, przeistoczył fabrykę papieru do pakowania na fabrykę, która produkuje wyłącznie tylko papier cygaretowy. Obecnie zużytkowuje ta fabryka wyłącznie tylko surowiec krajowy i to szmaty, masa bowiem drzewna, słomiana, albo też t. zw. celuloza są tu wykluczone. Zaprowadzając wszystkie te ulepszenia, a co najważniejsza, wprowadzając do fabrykacji jako surowiec szmaty płócienne, konkuruje fabryka Sassowska bardzo skutecznie z zagranicznemi fabrykatami tego rodzaju, głównie zaś z fabrykatami francuzkiemi i niemieckiemi. — Świadczą o tem bardzo wymownie pola zbytu, gdzie bowiem produkcja tej fabryki wychodzi za granicę, a mianowicie do Konstantynopola, Smyrny, Aten, Saloniki, do Aleksandrji, Tunisu; dalej do Hiszpanji, Marsylji, Hamburga, Berlina, Drezna, wreszcie do Wiednia i Tryjestu. Z powodu szybkich postępów i wynalazków na polu machin parowych i fabrykacji papieru, uległa ta fabryka w roku 1884 rekonstrukcji i w tym czasie została znacznie rozszerzoną, a to w celu uzyskania intenzywniejszej produkcji, która dziennie wynosi około 20 cetnarów. Obecnie pracuje w niej 225 robotników i robotnic, same siły krajowe; oprócz tego zatrudnia trzech maszynistów z Czech i jednego maszynistę ze Szwajcarji. Jest w niej pięć maszyn parowych, które razem przedstawiają siłę 400 koni.

W Podhorcach.

Wśród uroczej okolicy odbyła się dalsza podróż ze Sassowa do Podhorzec, odległych od Złoczowa o 17 kilometrów. — Teren tu górzysty, utworzony przez część pasma Woroniaków, wznoszący się aż do wysokości 403 metrów. W odległości dwóch kilometrów od wsi Podhorce, słynnej z tego, że prawie jej środkiem wije się główny dział wodny europejski, po lewej stronie gościńca widać wśród lasów murowaną cerkiew i monaster bazyljański, otoczony z trzech stron wyższemi wzgórzami, a zwany popularnie „monasterem podhoreckim na Pleśnisku".

Piękne to zacisze, założone pierwotnie w r. 1180 przez księżnę Helenę, córkę Wszewołoda, księcia bełzkiego a żonę Kazimierza Sprawiedliwego, zburzone następnie przez Tatarów i znów odbudowane w siedmnastym wieku przez Ojca Eljasza Hostyławskiego wspólnie z Sozantym Łomikowskim, djakonem ze Skitu maniewskiego, później to zacisze, zajmujące w dziejach jedną z najważniejszych kart, zwróciło na siebie uwagę Najdostojniejszego Podróżnego. Składa się ono z obszernej cerkwi w stylu odrodzenia z kopułą na środku, zbudowanej staraniem Ojca Łomikowskiego za [illegible] biskupa lwowskiego księdza Atanazego Szeptyckiego; stara bowiem cerkiew, wzniesiona jeszcze przez księżnę Helenę, runęła w roku 1806. Dalej jest [illegible] z którego dobudowane jednopiętrowe skrzydło przy cerkwi.

Minąwszy to urocze zacisze, wspina się droga pod stromą górę wśród starannie utrzymanych lasów bukowych, a [illegible] stanął Najdostojniejszy Arcyksiążę u bram zamku podhoreckiego, prześlicznej siedziby niegdyś Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich, [illegible] Sanguszki. Na obszernym placu między ogrodem zamkowym a kościołem parafjalnym pod wezwaniem [illegible], zbudowanym w stylu odrodzenia z kopułą zakończoną latarnią i krzyżem według planów Wacława hr. Rzewuskiego, a przyozdobionym z zewnątrz szeregiem podwójnych kolumn, na attyce figurami [illegible] Rzewuskich, [illegible] ustawione [illegible] i liczne [illegible] ludność [illegible] w strojach, dalej [illegible] reprezentacje [illegible] szpaler aż do [illegible] gościńca, [illegible] wysokość [illegible].

Ze szczytów [illegible] królewskiego, [illegible] państwowych [illegible] minąwszy [illegible] ogrodu, [illegible] jak wiadomo, [illegible] Koniec-[illegible]

W tej bramie, dostojny gospodarz zamku, Eustachy ks. Sanguszko, [illegible] Kreczyński, [illegible] powitał [illegible] Ces. i Król. Wysokość [illegible] na dziedzińcu czworobocznym, [illegible] metrów [illegible] schodami [illegible] do *loggii* pierwszego piętra, a stąd znowu do przedpokoju, zwanego dawniej „pokojem warty". Tu na ścianach są zawieszone portrety familijne, a mianowicie: Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich, Sanguszków, króla Augusta III i jego żony, Sapiehów, Czartoryskich i wielu innych, a na stropie malowidła olejne, przedstawiające Armida i Rynalda, Herkulesa u stóp Omfalji i bawiące się dzieci. Z tego pokoju wstąpił Najdostojniejszy Gość do znanej nam wszystkim sali rycerskiej, zwanej dawniej salą jadalną. Nie wymagajcie odemnie szczegółowego opisu tej sali, w której mieści się tyle drogocennych pamiątek narodowych. Z dziejów tej sali rycerskiej, zapełnionej najcenniejszą zbroją starożytną, przypomnę tylko, że Koniecpolscy gościli tu Władysława IV i Jana Kazimierza. W tej sali król Jan III wydawał uczty sute, a Rozalja z Lubomirskich Rzewuska, żona Emira Wacława Rzewuskiego, podejmowała tu gościnnie antenata dzisiejszego Gościa, cesarza Ferdynanda. W tej tedy sali dostojny właściciel zamku zastawił dzisiaj sute śniadanie, do którego raczył łaskawie zasiąść Najd. Arcyksiążę Rudolf.

Po śniadaniu zwiedził szczegółowo Zamek i znajdujące się w nim skarby i pamiątki, a więc przedewszystkiem wspaniałą salę karmazynową, którą zdobi słynny piec kaflowy gdański, meble wyprawne królowej Marji Kazimiery, *rococo* z drzewa cisowego, wyrobione w Paryżu, starożytne lichtarze. toczone z drzewa, liczne obrazy, prześliczny gzyms, wiążący ścianę ze stropem, kominek historyczny, którego ornamentyka została znacznie uszkodzoną w r. 1767 itd.

Między obrazami w tej sali są oryginalne płótna Murilla, Tintoretta, Leonarda da Vinci, Giordana itd.

Następnie przeszedł Najdostojniejszy Gość do sali chińskiej, gdzie uwagę widza zwracają na siebie dwa zegary z XVII wieku, sporządzone w Londynie, a dalej kasa Marji Kazimiery z cedru, pociągniętego słynnym lakiem japońskim. Następuje wspaniała sala złota, w której przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę posadzka z stińcu, o deseniu w kilku kolorach, czyniąca wrażenie różnokolorowego kobierca. W tej sali są przeważnie obrazy treści biblijnej, kopje płócien Tycjana; — jest dalej oryginalny obraz Ferrata. — Mieszczą się tu także piękne mapy z XVII i XVIII stulecia, makata z wyprawy wiedeńskiej Jana III. W ostatnich czasach przybył do zbiorów tej sali stół jadalny ze stińcu, znaleziony przez p. Kreczyńskiego w kaplicy zamkowej w Olesku, a ozdobiony monogramem Marji Kazimiery.

Mamy tu także w tej sali stoły mozajkowe. meble obite materją jedwabną z wyprawy wiedeńskiej, niestety już zbutwiałą i t. d. Najdostojniejszy Gość przeszedł dalej do sali zwierciadlanej, mięszczącej w sobie słynne zwierciadła weneckie o delikatnych, w barwnem szkle wykonanych ozdobach, równających się niemal tkaninie pajęczej.

Ściany tej sali są wyłożone makatami zdobytemi pod Wiedniem, i całe udekorowanie sali jest takie same, jak za czasów Jana III. Są tu także oryginalne płótna Rubensa i Pawła Veronesa, Z tej sali udał się Najdostojniejszy Gość najpierw do sypialni króla Jana III., w której jak wiadomo, prócz łoża królewskiego zwykłego, mieści się łóżko polowe, przykryte skórą bawolą; śliczna makata z pod Wiednia; nader oryginalne polowe biórko króla Jana III., które przy pomocy prostego mechanizmu zamienia się w stół jadalny, albo w stolik do gry w karty; maleńkie biórko królewicza Jakóba. Z sypialni wyszedł Najdostojniejszy Gość na taras, na którem rośnie drzewo orzechowe, zasadzone własnoręcznie przez Jana III, i z którego roztacza się wspaniały widok. Wróciwszy przez salę sypialną do sali zwierciadlanej, wstąpił Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf do przedpokoju sali żółtej, mieszczącej w sobie bogate zbiory szkła i porcelany Jest tu także stary bilard, przykryty dywanami algierskiemi.

Ztąd udał się Najdostojniejszy Gość do sali żółtej, gdzie na ścianach są rozwieszone olbrzymie płótna, przedstawiające zwycięstwo pod Smoleńskiem i Władysława IV przyjmującego posłów szwedzkich i brandenburskich; dalej jest tu z cenniejszych płócien portret księcia Alby i żony jego, wykonany przez Van Dycka; portret Władysława IV wykonany przez Rembrandta i t. d. Strop tej sali jest pokryty materją, niestety prawie całkiem zniszczoną wskutek zamoknięcia podczas orkanu, jaki nawiedził Podhorce w dniu 18 maja b. r. Wszedłszy następnie do prześlicznej kaplicy domowej, stanął Najdostojniejszy Gość przy historycznym marmurowym stole, przy którym król Jan III otrzymał chrzest święty, a który to stół, w chwili kościelnego aktu, według podania, pękł na dwoje.

Z kaplicy udał się Najdostojniejszy Arcyksiążę do sali zielonej, przepełnionej obrazami treści religijnej, a ztąd do znanego już „pokoju warty" do *logii* i wyszedł na tarasę, odnowioną i zrestaurowaną w ostatnich czasach przez księcia E. Sanguszkę, potem zaś udał się do parteru, gdzie jest prywatne mieszkanie ks. Sanguszki, ozdobione namiotami, zdobytemi przez króla Jana III na Turkach pod Wiedniem. Ztąd wyszedł Najd. Gość na tarasę, z której roztacza się prześliczny widok i udał się następnie do ogrodu, przeszedł mianowicie starannie utrzymany gazon, dalej t. z. „labirynt" ogród angielski; zwiedził prześliczną część ogrodu, gdzie wznoszą się dumnie 300-letnie lipy i powrócił do zamku, gdzie pożegnawszy dostojnego gospodarza, wsiadł do powozu i wraz ze świtą udał się przed godziną 12tą w południe, w dalszą podróż do Pieniak. Liczne rzesze ludu żegnały Najdostojniejszego Gościa przy odjeździe entuzjastycznemi okrzykami.

W Pieniakach.

Z Podhorzec udał się Arcyksiążę do Pieniak. Droga, prowadząca do posiadłości hr. Dzieduszyckich, jest bardzo złą z powodu piasków i miękkiej gliny. Powóz dworski jechał, bardzo powoli.

W pięknie przystrojonym pałacu, którego najwspanialszą ozdobą są przepyszne wyroby krajowe zgromadzili się goście.

Na objad byli zaproszeni hr. Potoccy Emil, Artur i Józef, hr. Dzieduszyccy Wojciech, Tadeusz i August, ks. E. Sanguszko, hr. Baworowski, hr. Kazimierz Wodzicki, hr. Cetner, hr. Rusocki, pp. Sala, Gnoiński, Flächner, Garapichowie, kapłani Efinowicz i Stachów. Osobno urządzono objad dla kleru dekanatu i dla włościan, którzy zebrali się bardzo licznie. W czasie objadu wychylił gospodarz toast na cześć Cesarskiego domu, na który Arcyksiążę odpowiedział przemówieniem serdecznym. Zaznaczył on w niem gościnność szlachty, jej wierność dla Dynastji na każdym kroku i wzniósł toast na pomyślność rodu Dzieduszyckich. Arcyksiążę był w wybornym humorze mimo zmęczenia; uprzejmie rozmawiał ze wszystkimi. Nadzwyczaj żywo zainteresował się okazami etnograficznemi, które zebrane zostały w zachwycającą całość, jaką stworzyć może tylko prawdziwe znawstwo.

W Złoczowie.

Z Kołtowa powrócił Dostojny Gość znowu na dworzec kolejowy w Złoczowie. Peron kolejowy zapełnił się już o wpół do 8 wieczorem. Po lewej stronie zajęli miejsce oficerowie i kompanja honorowa, po prawej urzędnicy, reprezentanci władz autonomicznych, włościanie i publiczność. Dworzec był ubrany zielenią i kwiatami, z których aż do wagonu dworskiego usłano kobierzec. W chwil kilka po ósmej - przybył Arcyksiążę, przeszedł przed frontem kompanji honorowej, którą dowodził por. Barber i wyraził pułkownikowi Geppertowi uznanie i zadowolnienie. Następnie zwrócił się do grupy delegatów, którą tworzyli pp. Jaworski, wiceprezes Koła, hr. Łoś, p. Jędrzej Mazaraki, p. Wasylewski, p. Gnoiński i Schnell — wszyscy w polskich kostjumach. W chwili, gdy pociąg opuszczał stację, ozwały się huczne, długotrwające okrzyki, za które Arcyksiążę, stojąc w oknie, uprzejmie dziękował. W mieście samem odbyło się poprzód pożegnanie u bramy tryumfalnej, gdzie ustawiły się korporacje, Rada gminna z p. Biletem na czele i profesorowie z uczniami.

W Tarnopolu.

Od wczesnego wieczora zapanował w mieście ruch niezwykły, gdzie niegdzie kończono roboty dekoracyjne, po ulicach snuły się tłumy publiczności dążącej, bądź to w kierunku kolei, bądź w kierunku ulic, któremi Arcyksiąże miał jechać. Straż ochotnicza, obywatelska, a gdzieniegdzie wojsko (prywatnie) utrzymywały porządek. Mimo to nie był on wzorowy, co więcej nie było porządku prawie zupełnie. Wielu z izraelitów, którzy pełnili straż obywatelską, nietylko że zachowywali się nietaktownie w obec publiczności, ale po przejeździe Arcyksięcia pierwsi przerywali łańcuch, lecąc w ślady powozu, skutkiem czego w kilku miejscach odłączono świtę Arcyksięcia od jego powozu.

Przed nadejściem pociągu ustawiły się na peronie reprezentacje gminne, autonomiczne, urzędnicy rządowi i autonomiczni, władze wojskowe, duchowieństwo, zbór izraelicki, deputacje powiatów, miast, miasteczek i gmin. Opodal stała kompanja honorowa.

Okrzyki tłumów stojących na linji kolejowej, entuzjastycznie powitały zbliżający się pociąg dworski, z dala dały się słyszeć wystrzały a kompanja wojska oddała przepisane honory.

Arcyksiąże, który był w uniformie jenerała, wyglądał nieco zmęczony. Z powodu gorąca i kurzu dostał zapalenia spojówki. Zresztą wysiadł raźno z wagonu i przeszedł przed frontem kompanji.

Potem przedstawiono Arcyksięciu dygnitarzy powiatowych a mianowicie: P. Jul. Korytowskiego, marszałka Rady powiatowej, burmistrza Kuźmińskiego, starostę Madarowicza i kanonika obrz. gr. kat. ks. Fortunę. Po krótkich przemówieniach marszałka powiatowego i burmistrza, którzy powitali Arcyksięcia imieniem powiatu i miasta, wypowiedział Następca Tronu kilka słów podzięki.

Następnie wsiadł Arcyksiążę do powozu i ulicami Agenora, Wyższą Pańską i Gimnazjalną zajechał przed dom komendanta wojskowego, gdzie zamieszka. Jazda przez ulicę była nader trudną z powodu tłoku. Oświetlenie ulic i placów było bardzo piękne: prześlicznie wyglądało oświetlenie ratusza. Z domów prywatnych najpiękniej wyglądał dom p. Sommersteina.

Przed gmachem komendy ustawili się włościanie z Denysowa, którzy odśpiewali zwrotkę hymnu cesarskiego, później kantatę p. Anatola Wachnianina. Nie udał się śpiew „Mnohaja lita", bo był zgłuszony przez muzykę wojskową i przez przeraźliwy wrzask wywołany ściskiem nadmiernym. Gdy pochód z pochodniami wyruszył ku ogrodzonemu miejscu, zapanowało na całym placu takie zamięszanie i ścisk, że ludzie się dusili. Około godziny 11 pojawił się Arcyksiążę na balkonie, powitany okrzykami publiczności; w tej chwili odsłonięto świetlaną koronę z barwnych lampionów i spalono ognie sztuczne przy odgłosie muzyki wojskowej. Okrzyki tłumów trwały do $11^1/_2$ w nocy. Przyjęcie byłoby wypadło bardzo dobrze, gdyby straż obywatelska zdołała była przeszkodzić powodzi tłumów żydowskich, które wywołały zajścia i nieporządki.

* * *

Tarnopol 6 lipca *(Tel.)* Już od wczesnego rana zapanował w mieście ruch gorączkowy. Przed komendanturą wojskową zgromadziły się tłumy publiczności. Porządek, podobnie jak dnia wczorajszego, trudny do utrzymania. Tłumy żydowskie rzucają się ogromnemi falami naprzód, ilekroć zajedzie pojazd z jakimś dostojnikiem w galowym mundurze. Takiem samem *„curiosum"* są dla czarnych tłumów stroje magnackie i szlacheckie. Wśród nieprzejrzanych tłumów ciągłe okrzyki na cześć Arcyksięcia.

O godzinie 8 z rana nastąpiły przedstawienia w salonach komendantury. Po krótkiem przywitaniu się z dygnitarzami dworu, przyjął Arcyksiążę deputację duchowieństwa a następnie szlachty z okolicznych powiatów, która znowuż bardzo licznie wystąpiła. Na przemowę marszałka krajowego, który wiódł Deputację, odpowiedział Arcyksiążę bardzo łaskawie, że może tylko to powtórzyć, o czem zapewniał reprezentantów szlachty w Krakowie i we Lwowie, że z pełnem sercem dziękuje za serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w ciągu całej podróży po kraju i że doniesie o tem do stóp Tronu.

Niemniej podniósł Dostojny Gość ponownie, że przybył do nas z sercem pełnem życzliwości i najszczerszych sympatyj, które u nas i wśród nas jeszcze wzrosły.

Przemowa Arcyksięcia wywołała zapał ogólny.

Następnie przedstawił się korpus oficerski z komendantem na czele, potem członkowie Wydziału powiatowego, urzędnicy starostwa, sądu obwodowego i innych dykasteryj rządowych, w końcu dyrekcje szkół średnich i kahał.

Dostojny Gość raczył rozmawiać z niektóremi przedstawionemi sobie osobami i wypytywał o stosunki miejskie.

Po przedstawieniach wyjechał Arcyksiążę w towarzystwie J. E. Namiestnika i świty na krótką przejażdżkę po mieście ulicami pięknie przystrojonemi, a później na wystawę. Na ulice wylęgły całe rzesze ludności, które z nieopisanym zapałem wznosiły okrzyki: Niech żyje!, Mnohaja lita! Sława! — Do ogólnego chóru mieszały się także wiwaty w żargonie żydowskim, które niemniej jednak świadczyły o szczerym entuzjazmie. Niestety i teraz nie mogło być mowy o zachowaniu ścisłego porządku wśród niesfornych mas pospólstwa. Wszakże obyło się bez wypadku.

O godzinie 11 w południe odbyło się w gmachu komendantury śniadanie, na które zaproszeni byli oprócz towarzyszących Arcyksięciu dostojników, reprezentanci duchowieństwa, szlachty i naczelnicy miejscowych władz.

O godz. 12 w południe wyjechał Arcyksiążę powozem do Chorostkowa, w towarzystwie JE. Namiestnika, hr. Bombelles, Józefa hr. Potockiego i całej swej świty. Radosne okrzyki tłumów na cześć Dostojnego Gościa nie ustawały ani na chwilę podczas przejazdu przez miasto. Po za miastem na drodze gromadziły się liczne procesjonalne grupy włościan z wsi okolicznych, których pełne zapału: Sława! i Mnohaja lita! towarzyszyły Arcyksięciu na całej niemal przestrzeni do Chorostkowa.

Mały Fejleton.

Lwów po odjeździe Następcy tronu.

Przed samem przybyciem Arcyksięcia, wrzał cały Lwów gorączką przygotowań. — Kiedy przybył, owładnął miastem entuzjazm.... Jakże przedstawia się stolica Galicji po odjeździe Dostojnego Gościa?

W ciągu dni uroczystych, przemieniło się było miasto w istną balową salę. Władze i publiczność podały sobie ręce, aby stolicę ubrać, jak przystoi. Girlandy, festony, draperje, brylantowe oświetlenie i t. d., muzyki i śpiewy.... Nawet posadzka stolicy czyli bruk miejski został umieciony i skropiony... Każda z tych rzeczy osobno wzięta jest u nas czemś niezwykłem, a cóż dopiero wszystkie naraz!

Był też to bal nie lada; a wszystkie serca skakały do taktu tej muzyki, w której skład weszły dwa motywa: przywiązanie do dynastji i gościnność tradycyjna.

Wielki kontredans narodowy, trwający trzy dni, obszedł się prawie bez aranżerów; wspomniana muzyka miała tyle taktu, że zbędnem byłoby nawoływać do jej przestrzegania. Z serc bowiem i do serc płynęła.

Ale uroczystość nie mogła trwać wieki. Arcyksiążę odjechał.

To samo, co się dzieje w tanecznej sali, gdy po białym mazurze muzyka zejdzie z estrady, ognistym pląsom kładąc koniec — to samo nastało teraz we Lwowie.

Po gorączce — spokój, po wrzawie cisza, po skropionych obficie ulicach (tu już wykraczamy po za granice paraleli) — kurz nie do opisania.

Masztów jeszcze nie zdjęto i z flag nie ogołocono, a te ślady chwil dopiero co przeszłych, dziwne robią wrażenie. W szmerze barwnych płócien, igrających z wiatrem, zdaje się ucho słyszeć skargę: „już po wszystkiem": emblematy spełzły, festony zwiędły, całość przedstawia się, jak sala balowa po balu.

Wiele budynków prywatnych pyszni się jeszcze dotąd flagami; widz, jeżeli przed niemi staje, to tylko na chwilę, a potem machnie ręką i idzie dalej. Te ozdoby przedstawiały się pysznie w czarodziejskiem oświetleniu chwili; teraz na tle jałowej codzienności, rażą, jako rzecz niezrozumiała.

Kamienice ubrane jeszcze w festony i girlandy już zwarzone skwarem, pożółkłe i coraz bardziej z liści ogałacane, wyglądają tak szpetnie, jak stare panny, z których twarzy w strumykach potu spłynęły róż i bielidło, a ślady iluminacji w ogrodzie pomiejskim lirycznie nastrajają przechodnia przypomnieniem jednej z owych nocy, których wedle perskiego podania, było o jednę więcej niż tysiąc.

Ulice przychodzą do równowagi. Obcy już wyjechali, przechód swobodniejszy, ale też widok tak zwykły, tak bezbarwny! Twarze zdradzają znużenie, którego się nie czuło w chwilach podniosłej ekstazy, rozmowy zaś toczą się ciągle około Dostojnej Osoby, która zaszczyciła miasto swym pobytem.

— Widziałeś Go?
— Prawda, jak ujmujące wejrzenie?
— Co za sympatyczna postawa!
— Jaka uprzejmość!
Albo:
— Widziałeś Go?
— Wybornie, z odległości 10 kroków!
— Szczęśliwy-ś!
— A ty?
— Niestety!
— Dla czego?
— Wszędzie się spóźniłem o minutę.

Czasami znowu słychać biadanie na nieporozumienie:
— Widziałeś Go?
— Doskonale! To ten z białymi piórami?
— Ależ to był lejbjäger Arcyksięcia.
— Przemienienie Pańskie.
I t. p.

Inni znowu rozpamiętują przebieg uroczystości, przyczem aż nabyt często słychać narzekania na nieład.

Ci, którzy „bliżej stoją ołtarza" opowiadają półgłosem rozmaite anegdoty. Tam a tam Arcyksiążę tak powiedział, taki zrobił ruch ręką, tak się uśmiechał. Wchodzi tu w grę niekiedy krytyka; temu i owemu przypisuje się nieudałe usiłowania, zawiedzioną ambicję i t. p., a czego słowa nie wypowiedzą, to wprowadza znaczący uśmiech na pole domysłów.

Ogólna illuminacja jest także przedmiotem roztrząsań. Wielu rywalizowało w szlachetnej ambicji o prześcignięcie współzawodników w przepychu. Zwycięzca tryumfuje teraz; pobici uginają się pod ciężarem wstydu. Koła urzędnicze podnoszą ciągle skąpstwo pewnego dygnitarza, który mimo wielkiego majątku, pozapalał, jak każdy zwykły śmiertelnik po cztery świece w oknach, podczas gdy jego sąsiad, rangą o wiele niższy, świetnie illuminował swe pomieszkanie.

Słowem dzieje się zupełnie to samo, co po balu; osoby, toalety i wszystkie inne akcesorja zabawy dają pole albo do zachwytu, albo do satyry.

Ale ponad nieuchronną małostkowością — przyznać należy — dominuje wszędzie nie kłamana radość z powodu, że przyszły Dziedzic Tronu wszedł w styczność z krajem i że Jego podróż ów związek obopólny tylko umocni.

Tymczasem zaś w towarzystwie daje się silnie odczuwać odpływ. Duszna atmosfera miejska stała się nieznośną; kto tylko może, wyrywa się i uchodzi do wód, lub w zaciszne ustronia.

Saison morte chwyciła berło w swe ręce, a komuż nie wiadomo, ile pod tą władczynią spada utrapień na rodzaj ludzki osiadły w miastach!

Aby choć w części dać o nich wyobrażenie tym naszym czytelnikom, których los nie skazał na podobne męczarnie, składamy nasze pióro w ręce poety. Nuci on tak o czasie ogórkowym:

„Promienie słońca ciepłe, ach!
Padają prostopadle;
Wspólnego szczęścia zburzon gmach
W małżeńskiem każdem stadle.
Bo „pani“ na wsi, w mieście mąż
Samotnie pot ociera,
A kupcy tak wzdychają wciąż,
Że aż na płacz się zbiera!

Wspomnieniem został nawet sport,
Cykliści i regaty,
Poczęła się już *saison morte*,
Wiosenne zwiędły kwiaty.
Dorożkarz nawet trzymać bat
Już przestał od niechcenia,
I z pasażerem każdym rad
Grać „scenę uwodzenia“...

Naprożno! Nikt nie spieszy się,
Bo gdzieżby szedł i po co,
Gdy wszędzie, gdzie się zwrócić chce,
Promienie słońca złocą
Kominów kraje, szczyty wież,
Zielonych drzew szpalery,
A na chodniku stoją wszerz
Barjerki i barjery...

W powietrzu parno... Wszędzie kurz
Wciąż mnoży się a mnoży:
I stąd cię wodą leje stróż
Pięć razy na dzień boży,
A częściej z wapna biały chrzest
Odebrać ci się zdarzy, —
(Nieznaną bowiem rzeczą jest
Ostrożność wśród murarzy).

Sodowej wody chyba chłód
(Ta jedna nieogrzana),
Pocieszyć może biedny lud,
Zmęczony już od rana,
Ów lud, co samuteńki je,
I tylko śni o sjeście —
Co wysłał „panie“, dzieci swe,
A sam się smaży w mieście.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 6 lipca

Mianowania. Minister oświaty mianował inspektora szkolnego okręgowego i nauczyciela szkoły wzorowej przy seminarjum męskiem we Lwowie, Józefa Kerekjarte, nauczycielem starszym, a zastępcę nauczyciela starszego przy temże seminarjum, Juljana Zuboczewskiego, prowizorycznym nauczycielem starszym przy seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu.

Minister rolnictwa mianował rewidenta rachunkowego przy dyrekcji lasów i domen we Lwowie, Emila Krafta, radzcą rachunkowym i naczelnikiem departamentu rachunkowego przy tejże dyrekcji.

P. Stanisław Badeni z Branio, który otrzymał teraz tytuł hrabiowski, jest bratem stryjecznym Kazimierza i Stanisława Badeniego, a synem Józefa. Jestto bardzo poważany i szanowany obywatel ziemi krakowskiej.

P. Adolf br. Jorkasch-Koch, syn prezydenta krajowej Dyrekcji Skarbu, otrzymał tytuł i charakter szefa sekcyjnego z uwolnieniem od taksy.

P. Romuald Herladin został mianowany starszym kontrolerem pocztowym we Lwowie; a komisarze pocztowi: Adam Womele i Józef Stögbauer zostali sekretarzami pocztowymi we Lwowie.

P. Zygmunt Noskowski, kompozytor warszawski, autor kantaty odśpiewanej we Lwowie na cześć Arc. Rudolfa, otrzymał od komitetu miejskiego w darze wspaniały pierścień złoty, wysadzany drogiemi kamieniami.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, deszcze, które od miesiąca padały niemal dzień w dzień w Galicji, ustały były równo z dniem wjazdu Pary Arcyksiążęcej do naszego kraju, i od tej chwili mieliśmy pogodę, tylko raz na krótko zamąconą chwilowym deszczem.

Jutro Arcyksiążę opuszcza naszę ziemię i oto zaczynają się już gromadzić chmury, zawlekać cały horyzont i przygotowywać trzydniówkę.

Śluby. W sobotę d. 2 b m. został zawarty w kaplicy ks. Karmelitów na Piasku w Krakowie związek małżeński między p. Janem Grychowskim, konceptowym praktykantem skarbowym przy administracji podatków we Lwowie z p. Marją Antoniną 2ga im. Rupprecht, córką Karola i Emilji z Rosenzweigów Rupprechtów.

U OO. Kapucynów pobłogosławiono dwa związki małżeńskie, mianowicie p. Franciszka Rebkowskiego obywatela z zaboru rosyjskiego z panną Emilją Mieroszewską córką ś. p. Władysława i Emilji z Laskowskich, — oraz ślub p. dra Kadena z panną Walerją Mayzel.

Doktorat. Józef Milerowicz rodem z Tarnowa i Kazimierz Krasuski rodem z Majdanu górnego w Galicji otrzymali d. 5 b. m. na uniwersytecie Krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Na obiad u Arcyksięcia d. 3 lipca zaproszeni byli między innymi także generalny dyrektor kolei Karola Ludwika radzca dworu, br. Sochor i dyrektor ruchu tejże kolei, radzca rządu p. Śladkowski.

Dzisiaj o g. $6^1/_2$ rano nastąpił odjazd członków Towarzystwa przyrodników polskich na wycieczkę naukową do Skolego.

† Albin Kazimirski. Przed kilku dniami zmarł w Paryżu znany orjentalista Albin Kazimirski. Zmarły urodził się w Lubelskiem, następnie pracował w *Dzienniku Warszawskim* jako współpracownik, a rok 1831 powołał go na pole walki. Po powstaniu zamieszkał we Francji, gdzie studjował języki Wschodu, a wkrótce mianowany został dragomanem przy poselstwie francuskiem w Persji. — Wiele dzieł Wschodu tłómaczył bądź na język francuski bądź na język polski. Śp. Kazimirski zmarł w 80 roku życia.

Konwent OO. Bernardynów obchodzić będzie w d. 10 lipca, jak co roku, w sposób uroczysty święto błogosł. Jana z Dukli, patrona swego. Uroczysty obchód rozpocznie się nabożeństwem w wigilję d. 9 b m. wieczorem z procesją do figury błog. Jana z Dukli. Dnia 10 b. m. w kościele OO. Bernardynów odbędzie się solenne nabożeństwo.

W południe wydaje konwent objad dla członków zakonu, którzy zjechali się z rozmaitych stron kraju. Na objad otrzymali zaproszenia również reprezentanci władz tutejszych, dziennikarstwa i t. d.

Curiosum! W pewnem konserwatorjum, subwencyonowanem przez kraj i miasto pod warunkiem, że istnieć będzie szkoła organistów, — wypadało po kilku letniej działalności zrobić popis. A ponieważ ani szkoły ani organistów nie było, więc zaproszono któregoś organistę z klasztoru, i ten się popisywał, a poczciwa publiczność objawiała swe zadowolnienie. — Niektórzy twierdzą, że działo się to nie u nas. — Naiwni!

Teatr niemiecki. W tych dniach zjedzie do Lwowa teatr niemiecki z Czerniowiec, pod kierownictwem dyrektora Wolfa — i da w sali hotelu George'a szereg przedstawień operetkowych. Między innemi są w repertoarze operetki „Nanon“ Génée'go, „Trefniś“ Müllera i inne, we Lwowie jeszcze nie grane, które zapewne ściągać będą do sali Frohsinnu liczną pubiczność z sfer wojskowych i intelligencji izraelickiej.

Aptekarze w pospolitem ruszeniu. Starania aptekarzy odniosły ten skutek, że właściciele, zarządzcy i prowizorzy aptek wolni są od obowiązku stawania w pospolitem ruszeniu; prowizorzy tylko w tym razie, jeśli właściciel nie ma prawnej kwalifikacji do samoistnego zarządu apteki. Pomocnicy aptekarscy tylko wyjątkowo i to na jeden rok mogą otrzymać uwolnienie, mianowicie gdy ich niezbędność udowodnioną zostanie.

Napad. Handlarz obrazów, Pasquale Giacomo, odpoczywając onegdaj na trawniku na Zniesieniu, napadnięty został przez 4 rzezimieszków. — Giacomo broniąc się nożykiem, zmusił rabusiów do ucieczki a nadto jednego z nich w nogę zranił. — Policji udało się wytropić wszystkich czterech: — Daniela Lazarowicza, Wasyla Jedeczko, Wasyla Zuba, Filipa Sawulaka i ich wspólniczkę Barbarę Łuciów. Całe godne gremium umieszczone zostało na razie w aresztach policyjnych.

Lwowscy kieszonkowi złodzieje mieli w ostatnich dniach prawdziwe żniwo. Operowali też pośród ogromnych tłumów publiczności i w tłoku, jaki wszędzie panował, z rzadkiem powodzeniem. — Administracje polityczne większych miast i zarządy policyjne używają zazwyczaj w podobnych okazjach znakomitego środka prewencyjnego, a mianowicie wszystkich „notowanych złodziei“ i w ogóle wszystkie indywidua podejrzane zamykają w bezpiecznem miejscu na tak długo, jak długo trwają uroczystości ludowe, które tym indywiduom otwierają dogodne pole działania.

Tego samego sposobu użyto także we Lwowie w roku 1880 podczas pobytu cesarza. — Wówczas zamknięto w aresztach miejskich kilka tysięcy rzezimieszków i włóczęgów, i o ile sobie przypominamy, nie było skarg z powodu kradzieży kieszonkowych. Zdaje się, że obecnie nie pomyślano o tej przezorności, albo że użyto środka prewencyjnego w sposób wcale nie ścisły; albowiem po mieście kręciło się mnóstwo tych, którzy powinni byli siedzieć w kozie, a wypadków było także co nie miara. Ze znaczniejszych kradzieży wymieniają jednę na 300 zł. gotówką i 200 zł. w perłach, któreto wartości wyjęto z kieszeni pewnej żydówce w ulicy Ruskiej.

Wogóle amatorowie badań kieszonkowych zwracali się najwięcej ku współobywatelom mojżeszowego wyznania — zapewne dlatego, że u nich przeczuwali lepiej naładowane trzosy aniżeli u innych, którzy bądź z przezorności, bądź z przyczyn od nich niezawisłych z samym tylko entuzjazmem chodzili po mieście. Tym urwano kilka dewizek od zegarków, ale pokazało się, że były... pozłacane.

Z Krynicy donoszą, że napływ gości wzrasta z dniem każdym. Długo trwające słoty z końcem czerwca, a obecnie podróż Arcyksięcia Rudolfa po Galicji, która cały kraj poruszyła, opóźniły znacznie otwarcie sezonu w Krynicy, i dopiero teraz rozpocznie się na dobre ruch w tem uroczem naszem miejscu kąpielowem.

„Towarzystwo przyjaciół Krynicy“ ułożyło już plan karnawału kąpielowego i rozpoczęło energiczne zabiegi około przygotowania całego szeregu zabaw i balów, które w tym sezonie liczyć mogą na wielkie powodzenie.

W przyszłym tygodniu zjeżdża też do Krynicy personal dramatyczny teatru lwowskiego, co już wielce przyczyni się do urozmaicenia monotonnego dotąd żywota krynickich „letników“ — jak mówią kochani Warszawiacy.

Liczba gości w ostatnim tygodniu urosła do 412.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 4 lipca odbywały się koło Jazbereny (na Węgrzech) ćwiczenia pionierów, podczas których porucznik Szekacz miał nadzór nad patronami dynamitowemi. Przez nieostrożność opuścił płonący nasiarkowany sznurek od patronów i w jednej chwili dwa dynamitowe patrony eksplodowały. Skutek był straszny. 4 oficerów, 20 aspirantów i 16 pionierów zostało ciężko ranionych; 8 osób na miejscu zabitych a 16 również lekko poranionych. U kilkunastu osób musiano natychmiast przedsięwziąć operację a wśród niej 6 zmarło. W liczbie zabitych znajduje się sam sprawca katastrofy, porucznik Szekacz i starszy lekarz Koller.

We Wiedniu rozpoczęła się przed trzema dniami rozprawa sądowa przeciw lichwiarzowi Heschelesowi, któremu, skutkiem skargi kuratora br. Wiktora Erlangera, wytoczono proces karny o lichwę i oszustwo. Hescheles w rozmaitych czasach pożyczał br. Erlangerowi rozmaite kwoty na weksle, opiewające znacznie więcej nad wypożyczoną sumę. Br. Erlanger nie mógł ostatecznie wszystkiego zapłacić i ogłosił krydę. W dalszem postępowaniu postawiono go pod kuratelę, a kurator wytoczył proces karny Heschelesowi. Rozprawa trwała dwa dni i ostatecznie miljoner-lichwiarz skazany został na 1 miesiąc aresztu i 300 zł. kary.

Literatura niemiecka znajduje się chyba w stanie najwyższego rozkwitu, jeżeli miarą odpowiednią może być cyfra ludzi na literackiem polu pracujących. Jeden z kalendarzy niemieckich notuje ani mniej ani więcej tylko 12.000 pisarzy, a między nimi 1000 dam literatek! Nie brak wśród tego spisu nieśmiertelnych nazwisk, jest tam 4 Schillerów, 2 Goethe'ych, 4 Heine'ych, 2 Lessingów, 4 Körnerów itd. itd.

Przeciw ukąszeniu owadów. Mamy teraz porę, kiedy każdy przebywający na świeżem powietrzu bardzo łatwo narażony jest na ukąszenie owadów. Ukąszenie to jest dość często przyczyną smutnych następstw, zwłaszcza jeżeli owad pozostawi w ciele swe żądło.

Wypróbowanym środkiem przeciw tym letnim dolegliwościom jest posmarowanie ukąszonego miejsca jodyną. — Jeśli żądło pozostało w ciele, jodyna niszczy jad w żądle zawarty. Przy opuchnięciu trzeba robić okłady z wody gulardowej.

Rozmaitości.

— **Tatuowane zwłoki.** *Républ. Fr.* donosi, iż w dniu 15. z. m. wydobyto z Sekwany zwłoki niewiadomego z nazwiska mężczyzny, pokryte na piersiach, ramionach i plecach tatuowanemi malowidłami, według indyjskiego obyczaju. Topielec jednak jest europejczykiem, a w każdym razie „białym“ i może liczyć około czterdziestu lat. Malowidła wspomniane przedstawiają: markietankę żuawów, sztylet, winne grono, serce, żuawa, dwie ręce skrzyżowane, oraz trzy postacie kobiece, z tych jedna nawet z jakimś nieczytelnym podpisem, oraz parę innych drobiazgów. Bielizna nieznajomego znaczona jest literami H. i P. Kto, gdzie i na co tatuował tego człowieka? — pozostaje dotąd zagadką. Zwłoki złożono w t. zw. „morgue“, a chyba przy tylu „znakach szczególnych“ zostaną rozpoznane z łatwością.

— **Agitator belgijski Defuisseaux**, który z Francji kierował całym ruchem socjalistycznym w Hanonji, inscenując od czasu do czasu znane wybryki uliczne przed pałacem królewskim w stolicy, nie należy bynajmniej do proletarjatu, ani z urodzenia, ani z zawodu. Majątek tego rewolucjonisty-amatora oceniają na kilka miljonów, a swój katechizm socjalistyczny redagował w zbytkownie urządzonym zamku w pobliżu Brukseli, który jest jego własnością. Przebywając przed kilku laty w Paryżu, zajmował w dzielnicy Monceau kosztowne pomieszkanie i żył na pańską skalę. Utalentowany mówca, co mu jednogłośnie przyznają wszyscy, jest on człowiekiem niezmiernie ambitnym i to właśnie było pobudką, że wolał być na czele rewolucyjnego stronnictwa robotniczego pierwszym, niżeli wśród liberałów 3cim lub 4tym z rzędu. Pierwszy raz zwrócił ogólną uwagę na siebie przed trzema laty, gdy klerykalna ustawa szkolna poruszyła całą Belgję i wywoływała w stolicy krwawe nieraz bitki klerykałów z liberałami. Wtedy to zaczęła budzić się do życia grupa republikańska, która, nie już przeciw ministerjum, lecz przeciw samemu królowi, „Koburgczykowi“, skierowała ostrze swej agitacji. Na czele tej grupy stanął wówczas H. Defuisseaux, który zapewne marzył o prezydenturze belgijskiej republiki. Obecnie usiłuje on widocznie owe bogobojne życzenia swoje zamienić na rzeczywistość i w tym celu wyzyskuje zręcznie niezadowolnienie robotników. Dodać jeszcze należy dla uzupełnienia charakterystyki tego demagoga belgijskiego, że dla tych „biednych haniebnie eksploatowanych przez kapitał, rycerzy pracy“ p. Defuisseaux z kolosalnej mamony swojej nie rzucił — jak zapewniają — ani centyma; natomiast ci robotnicy krwawo zapracowany grosz składają na ołtarzu wspólnym, w celach agitacji, nie wiedząc o tem, że na ich trupach chce obrońca ich praw postawić dla siebie fotel prezydenta...

— **Znany** humorysta paryski Albert Millaud opowiada w *Figarze*, z okazji porwania p. Campos nowy fakt uprowadzenia, jaki się miał zdarzyć na bruku paryskim. Bohaterem w tym wypadku jest jenerał Boulanger. Przed kilku dniami siedział on sobie ze swym przyjacielem i protektorem Clemenceau w wojskowym klubie, gdy służący wręczył mu kartę wizytową i oświadczył, że jakaś zawoalowana dama oczekuje eks-ministra w powozie. Boulanger mimo przestróg pana Clemenceau zeszedł do powozu, a po krótkiej rozmowie siedł obok damy i powóz pędem odjechał. Niebawem otrzymała redakcja *Figara* list od... byłej duenny panny Campos, która oświadcza, że nie mogąc żyć bez strzeżenia kogoś, porywa po ucieczce panny Campos, najodpowiedniejszy przedmiot do strzeżenia na każdym kroku... jenerała Boulange'ra!

— **Katarynki** — ta plaga muzyczna wszystkich miast — niezadługo znikną zupełnie, a conajmniej w wielkiej części wyrugowane zostaną przez inny instrument „bigofon“. Nowy ten instrument może wyglądać rozmaicie: jak trąba, klarnet, fagot itp., a materjałem, z którego jest zrobiony, jest masa papierowa.

Wynalazcą jego jest Francuz Bigot, który chcąc „zreformować“ muzykę cyrkową — zreformował jednocześnie muzykę uliczną.

Papierowy ten instrument ma pewne podobieństwo do katarynek. Mianowicie grający na bigofonie nie potrzebuje znać nut, musi jednak pamiętać melodję, którą chce zaprodukować. Melodję tę śpiewa się poprostu w ów papierowy instrument, a Paryżanie już teraz zaczynają się na bigofony uskarżać.

— **Bułane konie w liczbie ośmiu**, które zaprzężone były do powozu królowej Wiktorji w dzień uroczystości jubileuszowej były specjalnie na ten cel tresowane, przyczem przyzwyczajano je codzień do odgłosu bębnów. Gdy je zaś w dniu uroczystym do powozu królewskiego zaprzężono, zatkano im uszy watą i bawełną, iżby się nie wylękły okrzyków tłumu. Ogony przyprawił im specjalnie w tym celu zawezwany fryzjer fałszywe, albowiem niegodziwa natura obdarzyła bułane rumaki niezbyt hojnie w tym kierunku. Ogony takie nazywają się *state tails*, czyli ogony państwowe. Oprócz tych królewskich bułanków w całem zjednoczonem królestwie posiada tylko jeszcze konie bułane niejaki p. Sanger.

Część ekonomiczna.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu maju roku 1887 wyrobiono w 302 gorzelniach galicyjskich ogółem 1.696.167 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim, 61, w których wyrobiono 399.365 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 54 (308.457), przemyskim 39 (242.173), kołomyjskim 28 (186.544), stanisławowskim 22 (180.790), sanockim 20 (76.570), rzeszowskim 19 (46.127), lwowskim 16 (87.409), samborskim 15 88.562), krakowskim 14 (49.054), tarnowskim 13 (27.794), nowosądeckim 1 (2.340).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu maju roku 1887 w 166 browarach galicyjskich wywarzono 56.634 hektolitrów piwa. Największa ilość browarów funkcjonowała w powiecie skarbowym rzeszowskim 28 (wywarzono 4.840 hekt. piwa), brodzkim 21 (5.162), tarnopolskim 19 (4.228), przemyskim 17 (5.371), krakowskim 12 (.4773), sanockim 12 (2.706), stanisławowskim 11 (3.288), lwowskim 9 (2.188), nowosądeckim 9 (2.730), tarnowskim 8 (4.325), samborskim 7 (2.847), kołomyjskim 4 (1.014), we Lwowie, jako mieście zamkniętem 5 (8.020), w Krakowie, jako mieście zamkniętem 4 (4.54)2.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu maju roku 1887 wynosiła produkcja soli w Galicji 91.422 centnarów met., sprzedaż zaś 91.459 cent. metr. W tym samym miesiącu roku 1886 wynosiła produkcja 90.286 cent. metr., sprzedaż zaś 102.723 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu marcu roku 1887, wyprodukowano o 1.636 cent. metr. więcej, sprzedano zaś o 11.246 centn. metr. mniej, niż w tym samym miesiącu roku 1886.

Wiedeń 4 lipca.

(Z) Naznaczone na dziś pierwsze posiedzenie Sobranja i niepewność, jaki będzie rezultat jego obrad, nakazuje giełdzie spokój i rezerwę. Jeżeli już z tego powodu nie można się było spodziewać zbyt świetnych rezultatów dzisiejszego targu, to łatwo pojąć, że owe rezultaty są tem mniej świetne, iż nie brak było także innych motywów, które raczej szkodliwy, niż pożyteczny mogły mieć wpływ na tok spraw giełdowych.

Należą tu przedewszystkiem pogłoski o niezgodności zapatrywań mocarstw na konwencję angielsko-turecką w sprawie Egiptu, i dalej wersja, że br. Albert Rotszyld przesiedla się z Wiednia do Paryża.

Wprawdzie ostatniej pogłosce, zaprzeczono niezwłocznie po jej pojawieniu się, ale zepsuty humor spekulacji nie zdołał się poprawić.

W Berlinie ciągle jeszcze nie ustaje kampanja dziennikarska przeciw papierom rosyjskim, a w następstwie tego kursa tych papierów ciągle spadają. Wreszcie i Paryż nie trzyma się tak świetnie, aby jego postawa mogła dodawać zbytniej otuchy. Na uwagę zasługuje fakt, że obrót w szrankach stosunkowo był znaczniejszy, niż w kulisie.

Notowano: kredyty 281·90, węg. kredyty 285·25, laenderbank 226·75 uniony 209·75, ludwiki 206·50, czerniow. 223, renta wspólna 81·55, srebrna 82·95, austr. złota 113, pap. 5% 96·90, węg. złota 101·50, pap. 5% 87·95, ruble $1.12^3/_4$.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 11 sierpnia i 15 września dóbr Bryńce zagórne. Las Dąbrówka c. w. 123.500 zł.; 4 sierpnia i 2 września dóbr Jordanówka c. w. 18.406 zł.; 18 sierpnia, 22 września i 27 października real. 554 II dz. we Lwowie c. w. 37896 zł.; 11 sierpnia w jednym terminie połowy real. 523 II dziel. c. w. 4.405 zł.; 28 lipca, 25 sierpnia i 22 września real. $982^1/_4$ we Lwowie c. w. 3.500 złr.;

w sądzie krakowskim 2go sierpnia w jednym terminie real. 40 i 41 dz. VII w Krakowie c. w. 19.538 zł.;

w sądzie kołomyjskim 18go lutego w jednym terminie dóbr Probabin c. w. 35.470 zł.

Licytacje niesporne:

Celem oddania budowy c. k. Zakładu pocztowego i telegraficznego we Lwowie odbędzie się 9go lipca licytacja ofertowa w Dyrekcji poczt we Lwowie c. f. 356.649 zł.

W celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńca państwowego w okręgu budowniczym rzeszowskim na 3 letni okres 1888, 1889 i 1890 odbędzie się licytacja ofertowa w starostwie rzeszowskim 12 lipca. Dostawa szutru na rok 1888 wynosi 1625 metrów sześciennych c. f. 4370 zł. 80 cent.

W tym samym celu i na ten sam przeciąg czasu dla konserwacji gościńca w Jasielskiem — 12 lipca w starostwie w Jaśle — na rok 1888, 1650 metrów sześć. c. f. 3187 zł. 85 ct.

Poszukuje:

Sąd brzeżański Julję Jaworską i Józefę Kopestyńską kur. dr. Holcer;

— sąd stanisławowski Jana Janochę kur. dr. Kwiatkowski.

Konkursa:

na 14 posad weterynarzy powiatowych termin do 10 lipca.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Jałta 5 lipca. Królowa serbska odjechała stąd wczoraj po południu parowcem wojennym „Eriklik“ do Odessy.

Petersburg 5 lipca. Komisja w sprawie granic Afganistanu rozpocznie znów swą działalność po powrocie pułkownika Ridgewaya. Podług informacyj, otrzymanych przez *Petersburger Zeitung*, jest wszelka nadzieja, że komisja rychło i zadawalniająco rozwiąże owe zadanie.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 6 lipca. Król Milan wyjechał do Budapesztu, gdzie zabawi dzień jeden.

Ems 6 lipca. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj.

Triest 6 lipca. Linja kolejowa Herpelie-Triest otwartą została w obecności ministra handlu.

Fasana 6 lipca. Wczoraj po południu defilowała flota torpedowa przed jachtem cesarskim, poczem cesarz wsiadł na łódź torpedową. Flota udała się do Rovigno.

Paryż 6 lipca. Komisja wojskowa uchwaliła w zasadzie projekt mobilizacji próbnej jednego korpusu armji, zastrzegła sobie jednak obrady co do szczegółów aż do porozumienia się z ministrem wojny, które jutro nastąpi.

Londyn 6 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Izba przyjęła 183 głosami przeciw 148 wniosek Jonesa, przeciw któremu rząd wystąpił. Wniosek ten domagał się, aby Izbę odroczono dla omówienia niesłusznego oskarżenia przez policjanta pewnej dziewczyny o prostytucję. Rząd przyrzekł wdrożyć w tej sprawie śledztwo sądowe, gdy zostanie przedłożonem pisemne oświadczenie co do faktycznego stanu sprawy. Potem Izba się odroczyła niezałatwiwszy wcale porządku dziennego. Jestto jedyny tego rodzaju wypadek w dziejach parlamentaryzmu angielskiego.

— **Londyn** 6 lipca W izbie gmin zapowiedział Campbell-Bannermann, że będzie w drugiem czytaniu zwalczał ustawę karną irlandzką, oświadczając, że nie może być zadowalniającem żadne przedłożenie, które nie zapewnia dzierżawcom, posiadającym kontrakty dzierżawne, korzyści z aktów krajowych 1881 i nie dopuszcza rewizji sądownie ustanowionych czynszów dzierżawnych, które z powodu spadku cen wogóle są za wysokie.

Fergusson oświadcza, że w razie jeśli konwencja anglo-turecka nie zostanie sankcjonowana, to rząd angielski nie będzie zawierał już żadnej umowy ubocznej i nie wyda żadnej noty, któraby zmieniała myśl ugody głównej, albo też przyjmowała imieniem Anglji jakikolwiek ciężar albo zobowiązanie. Jakkolwiek przedłużony termin ratyfikacyjny już upłynął — Anglja życzy sobie bardzo wypełnić wszystkie swe zamiary względem sułtana i mocarstw — i nie odrzuci ratyfikacji nawet wówczas, jeśli będzie zaoferowaną po odjeździe Drummonda Wolffa, który na każdy wypadek w tych dniach wyjedzie ze Stambułu. Dalszego terminu co do ratyfikacji Anglja w żadnym razie nie udzieli Turcji.

Bruksela 7 lipca. Izba reprezentantów dyskutowała nad przedłożonym przez rząd projektem ustawy rekrutacyjnej. Minister prezydent oświadczył, iż rząd hołduje wprawdzie systemowi osobistej służby wojskowej, ale wszyscy poddani państwa nie mogą służyć wojskowo, gdyż na tem uciarpiałoby państwo i religja. Obowiązkowa służba wojskowa jest w Belgji ze względu na ogromne koszta niemożliwe.

Rząd przyznaje, że zasada zastępstwa w służbie wojskowej jest niemoralna. Rząd nie postawi kwestji zaufania z powodu paragrafów dotyczących uwalniania się od obowiązku służenia w wojsku.

Chrystyanja 6 lipca. Storthing przyjął jednogłośnie przedłożenie o organizacji wojskowej.

Antwerpja 6 lipca. Wczoraj nastąpiła gwałtowna eksplozja nafty w handlu materjałów przy rue Large. Magazyn zburzony, 10 osób zginęło w płonących gruzach. Dobyto 3 osoby, wszystkie ciężko skaleczone.

Sofja 6 lipca. Sobranje po wysłuchaniu deputacji o misji na dworach europejskich wypowiedziało życzenie, ażeby rejencja imieniem Sobranja wyraziła podziękowanie mocarstwom, które deputację przyjęły. Posłowie z opozycji zauważyli, że rezultat czynności deputacji wcale nie jest korzystny — bo jej nigdzie oficjalnie nie przyjęto. Stoiłów odpowiedział, że deputacji nie przyjmowano oficjalnie dla tego, ponieważ Bułgarja jest państwem lennem, ale to nie zmienia wcale rzeczy. Następne posiedzenie we czwartek.

Tirnowa 5 lipca. Według doniesień biura Reutera prezydent sobranja, Tonczew, wysłał do ministra spraw zewnętrznych w Sofji, Naczevicsa, telegram, w którym zakomunikował mu jednomyślne uchwały sobranja. Telegram ten żąda od niego, aby wyraził najgłębsze podziękowanie tym mocarstwom, które tyle sympatyj okazały bułgarskiej deputacji i bułgarskiemu narodowi i aby podziękowanie to agentom tych mocarstw udzielił na piśmie.

Wczoraj odbył minister wojny przegląd wojsk, przy czem przyjmowały go wojska z ogromnym entuzjazmem.

Paryż 6 lipca. Izba przyjęła 467 głosami przeciw 41 ten artykuł ustawy wojskowej który mówi o trzyletniej służbie wojskowej zamiast pięcioletniej.

Dalej uchwalono bez dyskusji 527 głosami przeciw 5 podwyższenie cła importowego od alkoholu zagranicznego z 30 na 70 franków celem ochrony targów francuzkich od konkurencji niemieckiej.

Rouvier przedłożył Izbie projekt budżetu, wykazujący w porównaniu z budżetem poprzedniego ministerstwa oszczędność 129 miljonów.

Z zbożowych targów

5 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—8 80	8 10 -8 65	8.——8 60	8.50 -8 95
Żyto	4 70 5.50	5.10 —5.70	5. ——5 65	5 35 —5.85
Jęczmień	·—— 4 60	3 60 -5 —	3 50 —5.—	4 —— 5.75
Owies	4·50—5.20	4 — 4 50	3.70 4 50	3 60 —4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85 - 4 40	3 50 - 4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 —	9.— 10 -	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	— .—	—.—.— —.—	.— —
Konic. czer.	—.—— —	22 - 42 —	22. - ·40	25.—40 —
Konic. biała.	—— —·	40.— 48.—	37.—50 —	40 55 -
Konic. szwed.	48—60 —	—.—— —	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 6 lipca Pszenica od 8 65 do ·—. Żyto od 6·82 do ·— Okowita 26.50— do —·—. **Berlin** 6 lipca Pszenica 186.— do 166 50 Żyto 124· - do 129.50 Okowita 67 80 do 69.10 **Peszt** 6 lipca Pszenica 8 33 do —·— Żyto 5.70 do —·—· Okowita 26 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 6 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·45 Renta wspólna srebrna 82 95 Renta 4% złota 113.—. Renta 5% papierowa 96·85. Akcje banku austro-węgierskiego 889.— Akcje austrjackie kredytowe 281.20. Funty szterlingi 126·60. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·20 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 5 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— -
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 50
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 35
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·02
Napoleondor	10 —	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12 —	1·14 —
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

30)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Zapominasz pan, że my w Londynie nie znamy wczesnych godzin, — zauważyła miss Cassilis z uśmiechem, podczas gdy Helena zdejmowała szybko z niej kapelusz i okrycie.

— Proszę cię, Rolandzie, — zawołał St. Mar w tej chwili, podając mu maleńki pakiecik. Załatwiłem wszystko według żądania.

— Dziękuję, jesteś nieoceniony. Lękałem się, iż list mój nie dojdzie cię dość wcześnie.

— Rzecz prosta, że musiał się spóźnić, zrealizowałem jednak *cheque* twój u starego Krętacza.

— Kto jest „starym Krętaczem?" — zapytała Helena rozśmieszona niezwykłą tą nazwą.

— Krętacz vel Fidget, niezwykła to osobistość. Kutwa, sknera i lichwiarz, a przytem najciekawszy okaz rodzaju ludzkiego, jaki mi się spotykać zdarzyło. Pół człowiek, pół małpa, ma do mnie pewną słabostkę i widocznie lubi mnie za to, że z niego drwię i szydzę nielitościwie.

— Nie masz się pan czem chwalić, skoro chodzi o starca.

— Vero, odwołuję się do twego bezstronnego sądu, powiedz czy można się nie śmiać w obec takiej jak stary Fidget karykatury?

Złotowłose dziewczę wzruszyło lekko ramionami, Mr. Percival zaś dodał z dobroduszną przestrogą.

— Czy nie lepiej byłoby, panie Auguście, nie mieć wcale do czynienia z lichwiarzami?

Młodzi ludzie zamienili między sobą znaczące wejrzenie, St. Mar zaś rozśmiał się otwarcie.

— Co prawda, nieczęsto mu się narzucam, czasami jednak muszę korzystać z jego łaskawych względów. Ha, cóż robić, jestem nieodrodnym synem mego wieku, zarabiam dużo i dużo wydaję, zresztą dla kogóż miałbym chować? Pieniądz dobrym jest tylko, jako środek do zdobycia celów potrzebnych, inaczej nie ma wartości.

— A gdy ci przyjdzie ożenić się, — zaczął Mr. Percival.

— Litości! — przerwał St. Mar żartobliwie. Nie myślę bynajmniej iść w ślady Rolanda, sądzę, iż jeden szaleniec wystarcza zupełnie.

— Zasługujesz pan za to powiedzenie, aby ci potężnego dać klapsa, — zawołała Helena Percival, podnosząc z drugiego końca stołu rączkę swą groźnie do góry. Vero, moja droga, wytargaj go tam w naszem imieniu porządnie za uszy.

— Według mnie Mr. St. Mar nie zasługuje nawet na tyle trudu, — odparła piękna artystka leniwie. Jestem pewna przytem, iż nie omieszkałby za śmiałość podobną w jakikolwiek odpłacić mi sposób.

— Och, tylko dobrem za złe, — zapewnił krytyk potulnie. Za uderzenie, pocałunek.

— Miss Cassilis, ukarz go pani za taką śmiałość, — zawołał Trevanion wśród ogólnego śmiechu. Ale nie żałuj pani siły, już ja cię od odwetu potrafię obronić.

Posłuszna żądaniu, drobna rączka Very opadła z odgłosem na dłoń St. Mar'a, poczem rozśmieszona właścicielka jej pobiegła pędem strzały, szukać ochrony pod opiekuńczem skrzydłem Trevanion'a.

— Nie lękaj się, — zauważył August z niezachwianym spokojem, — jestem cierpliwy i umiem czekać, potrafię też do zemsty mojej wybrać chwilę taką, w której będziesz wszelkiej pozbawioną obrony.

— Trzeba już udać się na spoczynek, — zawołał Mr. Percival powstając, — inaczej bowiem Vera zlęknie się swego prześladowcy. Helenko, dziecię moje, dobranoc ci, maleńka.

I z rozczuleniem przytulił do piersi córkę, która ostatnią noc już pod dachem ojca spędzić miała.

Pożegnawszy Rolanda, Vera przysunęła się do St. Mar'a, i z błyskiem wesołości w szafirowych źrenicach, drobną ku niemu wyciągnęła rączkę.

— Wszak uzyskałam już przebaczenie? — zapytała.

— Nie, zemsta tylko może gniew mój uspokoić. Będę jednak o tyle wspaniałomyślny, — dodał szeptem, schylając się do jej uszka, — iż poczekam, aż żądany okup sama dobrowolnie mi złożysz.

Gdy wypuścił jej rękę, Vera zachwiała się prawie. Słowa te brzmiały dla niej jakby proroctwo złowrogie; wypowiedziawszy też z trudnością „Dobranoc", szybko pokój opuściła.

Ogniwa krępującego ją łańcucha zacieśniały się coraz silniej.

ROZDZIAŁ XI.

Jasne słońce złociło dzień zaślubin uroczej Heleny Percival. Niebiosa nawet zdawały się błogosławić szczęśliwy jej związek, to też łzy, któremi młoda oblubienica żegnała dom rodzinny, były prędzej łzami radości niż goryczy. Bo i za czem miałaby boleć? Słoneczna przyszłość nie posiadała dla niej kart ciemnych, ani faktów mogących zwichnąć całe życie, okrutne jej widmo nie szeptało głosem szyderczym:

„Precz z moich oczu!... posłucham odrazu;
Precz z mego serca!... i serce posłucha;
Precz z mej pamięci! — Nie, — tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha! *)

To też szczęśliwa i niewinna, nie domyślała się nawet, o ile widmo to ciążyło nad życiem ukochanej jej drużki, której ostatni jeszcze z karety przesyłała pocałunek.

A jednak, porównując smutną swą dolę do doli przyjaciółki, Vera Cassilis w tak głębokiej pogrążyła się zadumie, iż zajęta gorzkiemi myślami drgnęła gwałtownie, gdy nagle męska ręka spoczęła na jej ramieniu, a głos St. Mara zabrzmiał obok niej łagodnie:

— Biedne moje dziecię, praca dziszejszego poranka bardzo cię znużyć musiała. Widziałem, jakie uroczysty ten obrzęd smutne na tobie czynił wrażenie.... Przyglądałem ci się; a jeżeli kto, to ja z pewnością umiem dobrze czytać myśli twoje, Vero.

Złotowłosa główka odwróciła się lekko, jak gdyby pragnęła ukryć przed nim swe tajniki. Nie chciała snać, aby wiedział, co nastrój jej czyniło tak uroczystym dnia tego.

— Jest już po trzeciej — zauważył po chwili, — pociąg zaś odchodzi między czwartą a piątą. Czy pozwolisz, Vero, odwieść się do domu?

— Jak ci się podoba — odparła obojętnie. — Przypuszczam, iż bez względu na to, cobym czyniła, pan margrabia nie omieszka i tak wydać imienia mego na łup skandalu i plotek. Wolę więc pojechać z tobą, Auguście, niż spotkać go gdziekolwiek sam na sam.

— Dziękuję ci. Z dwojga złego zatem jestem złem mniejszem — zauważył St. Mar z goryczą, a w głosie jego tyle się głębokiego przebijało bólu, że szlachetna natura kobiety kazała jej pożałować natychmiast słów nieostrożnych.

Wielkie, wymowne oczy Very podniosły się ku niemu, na usta jej zaś wybiegły porywcze wyrazy:

— Nie, nie! Nie mówiłam tego bynajmniej. Czyż mogłabym rozmyśiną sprawiać ci przykrość?...

(C. d. n.)

*) Urywek z poezji Mickiewicza, odpowiadający myślą zacytowanemu wierszowi angielskiemu. Przyp. tłóm.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 15 wierszy miesięcznie.)

Na lato trzy pokoje meblowane z kuchnią w Bolechowie, cena przystępna położenie pierwszorzędne, adres K. A. Bolechów p. r

Restauracja i Handel korzenny, skład win szampańskich i węgierskich, oraz rumu, cognacu, rozolisów, olejów, smarowideł, tłuszczów i nafty, A. Ciołkowskiego w Tarnowcu stacja koleji Państwow. poczta Jasło.

Młody mężczyzna, kawaler, poszukuje stancji (niskoniecznie z osobnym wchodem) z wiktem i obsługą. Interesowani raczą łaskawie donieść pod adresą: A. S. Lwów poste restante.

„Leśnik praktyczny, w sile wieku posiadający chlubne rekomendacje, znający się także na ogrodnictwie i pszczelnictwie poszukuje jakiegokolwiek umieszczenia za jak najskromniejszem wynagrodzeniem w średnim lub większym zarządzie dóbr. Adres M. K. poste restante Wielkie drogi.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)